Nr. 280. Lwów — Wtorek dnia 7 Grudnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

[illegible]
w kraju i w Austryi miesięcznie . . 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . 1 „ 60 „
w innych państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
[illegible]

Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś: św. Ambrożego | Klymenta
Jutro: Niep. Pocz. NMP. | Alypa Prep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 7 m. 42
Zachód „ „ 4 „ —

Długość dnia g. 8 m. 18
Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

## Przegląd polityczny.

Lwów 6 grudnia.

Wybryki uliczne w Wiedniu, Gracu i Pradze musiały oddziałać na węgierskich borbifaksów, ponieważ każdy przykład zachęca tembardziej, czem jest gorszy. Więc też w środkowej części Węgier, w owym okręgu Altöldzkim, który zdawna zasłynął skłonnościami socyalistycznemi, objawił się teraz ferment anarchiczny, a w okolicy Nyirbatka już przyszło do rozruchów i walk z żandarmeryą, w których — podług telegramu otrzymanego wczoraj — zraniono wiele osób. Rząd natychmiast skierował w tę okolicę wojsko, więc zaburzenia pewno się nie wznowią. Ale Franciszek Kossuth, wódz stronnictwa niepodległości, zapowiada je na ogromną skalę i nawet oznajmia, że jego obóz gotów jest, przy pewnych okolicznościach, „doprowadzić do takich zamieszek, jakich jeszcze nie bywało na ziemi węgierskiej“. Albo więc on nie zna historyi swego kraju, albo nie ma ani krzty patryotycznego uczucia, jeżeli spokojnie grozi ojczyźnie czemś straszniejszem, niż bywało. Lecz mniejsza o niego, skoro tak samo myśli jego obóz, za którym on iść musi, będąc jego wodzem. Dla rzucenia Węgrom tej pogróżki, urządziło stronnictwo niepodległości owacyę Kossuthowi w dzień jego imienin, a pogróżka była potrzebna dlatego, że rozeszła się w Peszcie wiadomość o zamierzonym przez gabinet Banffy'ego wniosku, aby sejm węgierski uchwalił przedłużyć na cały rok dotychczasowe prowizoryum z Przedlitawią, gdyż można się spodziewać, że przez ten czas stosunki austryackie tak się ułożą, iż można będzie sposobem parlamentarnym zawrzeć ostateczną ugodę. Każdy rozważny polityk, zwolennik prawa, a czciciel konstytucyi musi przyznać, że jeśli się nie znajdzie lepszego wyjścia, to takie odroczenie sprawy ugodowej będzie jedynie rozsądne i zaświadczy, że Madyarzy trwają niewzruszenie na gruncie układu z r. 1867-go. Jeżeli zaś, korzystając z kłopotu, w jakim znalazł się parlament austryacki, złamią ten układ, to uprawnią i Austryę do uważania go za niebyły, a ponieważ fortuna kołem się toczy, przeto samolubne wyzyskanie bezwładności wiedeńskiej Rady państwa przedstawia bądź co bądź ryzyko. Tak zapatrują się na tę sprawę poważni politycy węgierscy, ale nie Kossuth i jego stronnicy. Mówią tedy oni przez usta swego wodza: „Chcemy unii osobistej i uważamy, że od lat trzydziestu nie było chwili tak dogodnej jak teraz do osiągnięcia naszego ideału. Musimy schwycić moment, który już może nigdy się nie powtórzy. Jeżeli tedy Banffy przedstawi sejmowi wnioski, zbliżające nas do naszego celu, to dobrze, lecz jeśli jego propozycye będą zmierzały do utrzymania status quo, to użyjemy wszystkich możliwych sposobów, aby nie dopuścić do tego. Nietylko zastosujemy najskrajniejszą obstrukcyę której nauczyli nas narodowcy austryaccy, ale do walki powołamy kraj, on zaś jest przygotowany i tylko czeka naszego hasła. Gotowi jesteśmy płacić więcej na wspólne potrzeby monarchii, ale za to żądamy unii osobistej, rozdziału banku państwowego i granicy celnej od Austryi. To nasze ostatnie warunki. Jeżeli one nie będą przyjęte, już wiemy jak się postępuje z większością parlamentarną i w potrzebie wypadnie Węgrom przeżyć to, czego w ich kraju jeszcze nigdy nie bywało. Ponieważ nie jest naszym zamiarem tworzyć sztucznych trudności, ani ich powiększać, przeto podnosimy głównie ekonomiczne strony stosunku naszego do Austryi, są jednak jeszcze inne, o których teraz nie myślimy“.

Wynika z tego, że obstrukcyoniści wiedeńscy z tamtejszą ulicą i z tamtejszym obozem *Nowej Pressy*, mającym na postronku ku powszechnemu zdumieniu obóz antysemicki — wszyscy oni wspólnie pracowali dla kossuthowców, dla separatyzmu madyarskiego i dla dążności niebezpiecznych dla przemysłu austryackiego. Zaszkodzili więc przyjaciołom swym, liberałom węgierskim, i sobie — trudno o większe zaślepienie!

Piszą nam z Wiednia, że na zaproszenie wspólnego ministeryum wojny, członkowie Delegacyi węgierskiej we czwartek, a austryackiej w piątek zwiedzali warsztaty artyleryjskie w Felixdorfie, gdzie im pokazywano ostatnie udoskonalenia w budowie dział polowych i że ci członkowie byli zdumieni niezmiernie pomysłową konstrukcyą lawet, już w znacznej części zastosowanych do artyleryi austryackiej. Podczas ostatnich manewrów pod Totis na Węgrzech kilka bateryj już miało takie lawety, które wprawiły w zdumienie obcych wojskowych. W pismach militarnych francuskich i rosyjskich pisano o nich dużo, jako o rzeczy, która tanim kosztem podniosła znakomicie bojową działalność artyleryi. Dodać musimy, że budżet austro-węgierski wcale tych kosztów nie odczuł, ponieważ przerabiano lawety sposobem gospodarskim, łożąc z sumy, przeznaczonej na zwykłe naprawki. Budowa nowej lawety polowej nie jest już dla nikogo tajemnicą, więc możemy donieść na czem polega jej udoskonalenie. Wiadomo, że po każdym wystrzale armata sama w tył się odtacza w skutek tego, że prężność gazów działa we wszystkich kierunkach. Trzeba tedy po każdym wystrzale znowu zataczać armatę na pozycyę i znowu ją celować na ten sam punkt, na który była wymierzona przedtem. Jest więc dość duża strata czasu, tem szkodliwsza, że artylerya nie posiada żadnego znaczenia wtedy, gdy milczy. Otóż nowa laweta austryacka może być w okamgnieniu połączona lub rozłączona z maszyneryą, posiadającą bardzo silną sprężynę. Gdy po wystrzale działo z całą lawetą w tył się odtoczy, maszynerya natychmiast zaczyna działać i jej sprężyna wnet stawia armatę na pozycyi i wycelowaną tak, jak była przedtem. Tak więc siłę odruchu zużytkowano do ustawiania armaty. W skutek tego nietylko częściej można strzelać, ale nadto może można będzie zmniejszyć obsługę.

## W zawieszeniu.

Piszą nam z Wiednia, 5 grudnia:

Konferencye barona Gautscha z dwoma obozami parlamentarnymi dotąd nie wydały żadnego rezultatu. Ale sam fakt, że dzisiaj odbędzie się ich ciąg dalszy, świadczy, że rokowania nie zostały jeszcze zerwane. Baron Banffy wprawdzie jutro w sejmie węgierskim wniesie projekt, dotyczący samodzielnego uporządkowania kwestyi celno-handlowej, tudzież bankowej, gdy oczywiście na wczorajszej radzie koronnej zapadły już uchwały co do ustanowienia kwoty za pomocą przewidzianej w węgierskiem wydaniu ugody z r. 1867 decyzyi cesarskiej. Ale odnośne projekta gabinetu węgierskiego nie przeszkadzają absolutnie dalszym rokowaniom barona Gautscha ze stronnictwami. Gdyby bowiem udało się wprawić austryacki aparat parlamentarny w ruch normalny, gdyby Rada państwa uchwaliła w grudniu prowizoryum ugody, tem samem odzyskałyby ważność dawniejsze odpowiednie uchwały sejmu węgierskiego.

W każdym razie nowy prezes gabinetu zasługuje na gorące uznanie, że z taką sumiennością i wytrwałością podejmuje się prawdziwie patryotycznego obowiązku uśmierzenia dzikiej nienawiści stronnictw i ocalenia silnie zachwianego konstytucyjnego ustroju monarchii. Gdyby te zacne usiłowania zawiodły, cała odpowiedzialność spadnie wyłącznie na koła poselskie. Jak z różnych stron zapewniają, główną przeszkodę tworzy upór młodoczechów, albo może raczej radykalniejszego skrzydła tej frakcyi. Bo nie możemy sobie wyobrazić, aby ludzie inteligentni, jak dr. Kaizl, albo Jaromir Czelakowsky (który niestety obecnie nie zasiada w Radzie państwa, ale na bieg spraw wpływa), nie mieli rozumieć doniosłości chwili obecnej i oddawać się naiwnej iluzyi, że wysadzenie w powietrze parlamentu centralnego w czemkolwiek mogłoby przyśpieszyć zwycięztwo federalizmu!

Bardzo trafnie tę kwestyę dziś wyjaśnia *Fremdenblatt*. Nigdy szanse federalizmu w Austryi nie stały gorzej, jak właśnie dzisiaj. Dzika, bestyalna nienawiść narodowościowa, która wybuchła w znanych rozruchach prazkich, ale zaznacza się w całych Czechach, tak w okolicach czeskich, jak niemieckich, zwrot do federalizmu obecnie całkiem wyklucza. Federalizm w Austryi będzie możliwym dopiero wtedy, gdy zapanuje pewna tolerancya pomiędzy narodowościami. Ale właśnie ostatnie wypadki aż nadto dobitnie podkreśliły konieczność silnej władzy centralnej. Pierwszem następstwem federalizmu dziś byłoby gwałtowne zgniecenie mniejszości niemieckich w okręgach czeskich, stanowcze oderwanie się okręgów niemieckich od Czech. Nie wystarczałoby prawo doraźne w Pradze, stałby się koniecznym stan oblężenia w całych Czechach. I nie wystarczyłyby na utrzymanie porządku dwa korpusy. A potem, z parlamentem centralnym zniknęłyby niezawodnie burdy w pałacu przy Franzensringu. Ale powtórzyłyby się niezawodnie w kilku sejmach krajowych, gdy w niektórych, zwłaszcza w prazkim, nastałaby zasadnicza abstynencya Niemców, tworząca nietylko wstęp do podziału Czech, ale... jeszcze do innych fatalniejszych ostateczności! Jeszcze przed ostatniemi burdami w parlamencie głos poważny w *Vaterlandzie* ostrzegał przed iluzyą, jakoby w danych okolicznościach można liczyć na to, że w sejmach krajowych zapanuje ton łagodniejszy, niż w Izbie poselskiej. A cóż dopiero mówić o tem dziś, po tym gwałtownym wybuchu obopólnej nienawiści w Czechach, w Gracu etc.!

Dlatego słusznie *Fremdenblatt* podnosi, że żadna chwila nie sprzyjała mniej roszczeniom federalizmu, jak dzisiejsza. Jeżeli parlament odmówi nadal normalnej funkcyi, nie wyniknie stąd federalizm, nie odżyje tak zwane czeskie prawo państwowe, nie odzyskają sejmy krajowe prawa wybierania delegatów do Izby poselskiej — lecz nastaną czasy bezparlamentarne, przy silnej władzy centralnej. To jest rzeczą tak pewną, tak nieuniknioną, tak konieczną, że potrzeba na to zupełnego braku wszelkiego zmysłu politycznego, [illegible] do ostatnich granic naiwności, zupełnego oszołomienia pustymi frazesami, aby na chwilę przypuszczać, że ubezwładnienie parlamentu sprowadzi — federalizm.

## Sytuacya.

Sytuacya wewnętrzna wciąż nie jest jeszcze wyjaśniona. W sobotę uważano powszechnie w Wiedniu usiłowania br. Gautsch doprowadzenia do porozumienia między większością a mniejszością parlamentarną jako daremne i godzono się już z tą myślą, że nastanie okres rządów bez parlamentu. Wnoszono o tem stąd, że zapowiedzianą na sobotę konferencyę prezesa gabinetu br. Gautscha z komitetem wykonawczym prawicy odwołano, że wielu z posłów polskich czyni przygotowania do podróży do domu, że obaj prezesi gabinetów br. Gautsch i br. Banffy, tudzież minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i minister wspólnych finansów p. Kallay byli na audyencyi u Cesarza, i że po tej audyencyi półurzędowe pisma węgierskie doniosły, iż br. Banffy w poniedziałek przedłoży Sejmowi węgierskiemu projekt ustawy o samoistnem prowizorycznem uregulowaniu przez Sejm węgierski stosunków ekonomicznych między Węgrami a Austryą. Zarazem podały pisma tekst tego projektu ustawy, który ma być dziś Sejmowi węgierskiemu przedłożony. Opiewa ona jak następuje:

„Ponieważ w sprawach przytoczonych §§ 58 — 67 XII ugody z 1867 roku nie przyszło do porozumienia z drugą połową monarchii, Węgry korzystają z zastrzeżonego sobie w § 68 prawa samodzielnego stosowania środków ustawowych i postanawiają w kwestyach handlowych i celnych, jak również w kwestyi bankowej utrzymanie prowizoryczne na rok *status quo*.

„Gdyby do pewnego określonego terminu w roku przyszłym nie przyszła do skutku ostateczna ugoda z drugą połową monarchii, poleca się rządowi, aby natychmiast przedstawił konieczne przedłożenia w kwestyi samodzielnych ostatecznych zarządzeń na podstawie §. 68 XII ugody z r. 1867.

„Prowizoryczne utrzymanie obecnego stanu rzeczy na rok zarządza się pod tym warunkiem, że faktyczny status quo zostanie również i w drugiej połowie monarchii utrzymany przez powyższy okres czasu.

„Gdyby tak nie było do końca roku, poleca się rządowi, aby konieczne zarządzenia przeprowadził w drodze rozporządzenia“.

Owóż w obec tego wszytkiego sądzono, że sam bar. Gautsch stracił już wszelką nadzieję porozumienia się ze stronnictwami i że oświadczył to Cesarzowi.

Mimo to jednak nie zerwał bar. Gautsch dalszych pertraktacyi ze stronnictwami, lecz prowadził je dalej przez całą sobotę i przez niedzielę, to też dziś bierze znów górę nadzieja, że może przecież jeszcze w ostatniej chwili uda się przeprowadzić jakiś kompromis. O sobotnich rokowaniach bar. Gautscha z opozycyą tyle tylko wiadomo, że bar. Gautsch wypowiedział wprawdzie swój pogląd na sytuacyę i podniósł potrzebę uregulowania kwestyi językowej, wszelako nie złożył pod tym względem żadnego konkretnego oświadczenia, mianowicie nie wskazał na to, jakie zarządzenia poczyniłby rząd w kwestyi językowej, gdyby opozycya zgodziła się na normalne podjęcie prac parlamentarnych. — W ogóle — jak się zdaje — bar. Gautsch we wszystkich dotychczasowych rokowaniach zarówno z większością jak i z mniejszością nie określił jeszcze wcale w formie obowiązującej stanowiska rządu w obec aktualnych kwestyi, a odnosi się to zarówno do kwestyi parlamentarnych, jak i do kwestyi językowej. Lewica niemiecka oczywiście obstawała przy swoich postulatach, które są znane, a obejmują: ustąpienie prezydyum Izby, anulowanie uchwały powziętej na wniosek hr. Falkenhayna i cofnięcie rozporządzeń językowych.

Jak zapewniają niemieckie pisma liberalne, nie otrzymała lewica dotychczas na te swoje żądania żadnej odpowiedzi ani ze strony rządu, ani ze strony większości parlamentarnej, w obec czego, nie mając przed sobą propozycyi strony przeciwnej, nie była wcale w położeniu oświadczyć, czy może zmodyfikować te swoje żądania. O tem co się dzieje w łonie stronnictw większości, nic pewnego nie przedostaje się do wiadomości publicznej, co jest zresztą rzeczą zupełnie naturalną. Pewne wnioski można tylko wysnuwać z rozmaitych oznak zewnętrznych i z kursujących pogłosek, które atoli należy przyjmować z wielką rezerwą. W pismach prazkich pojawił się w sobotę komunikat klubu młodoczeskiego, zaprzeczający kategorycznie rozpuszczonej przez niektóre dzienniki niemieckie pogłosce, jakoby toczyły się rokowania o zniesienie dwóch paragrafów (7go i 11go) rozporządzenia językowego dla Czech, w obec tego można przypuścić, że komitet wykonawczy prawicy wcale jeszcze nie debatował na seryo nad kwestyą językową. Jak się zdaje, młodoczesi w dotychczasowych rokowaniach swych z prezesem gabinetu unikają szczegółowego roztrząsania kwestyi językowej, a główną wagę kładą na sanacyę stosunków parlamentarnych.

O stanowisku Koła polskiego przedzierają się do wiadomości publicznej bardzo skąpe wiadomości i to tylko w formie pogłosek. Jedna z nich donosi, że Koło polskie zajęło stanowisko bardzo pojednawcze co do dwóch postulatów opozycyi, a mianowicie co do ustąpienia prezydyum Izby i co do „lex Falkenhayn“, bo podobno godzi się już na to, ażeby p. Abrahamowicz albo powołany został do izby panów, albo też wziął urlop i przez dłuższy czas nie przychodził na posiedzenia Izby, tudzież aby „lex Falkenhayn“ albo upadła, albo też, by ją odesłano do komisyi mającej załatwić wniosek p. Jaworskiego o zmianę regulaminu, wszelako co do rozporządzeń językowych stoi Koło na tem stanowisku, iż kwestya ta obchodzi wyłącznie Czechów i Niemców, dlatego też zgodzi się Koło tylko na takie jej rozwiązanie, na jakie przystaną Czesi.

Wczoraj konferował br. Gautsch zarówno z opozycyą jak i z czeskim odłamem większości. Przed południem konferował z mężami zaufania niemieckiej opozycyi, a konferencya ta trwała od 11 przed południem do 2 po południu. Być może, że na tej konferencyi poruszono jakieś konkretne propozycye, gdyż na dziś i na jutro zwołane są plenarne posiedzenia wszystkich członków klubów opozycyjnych. Dziś mianowicie zbiorą się członkowie niemieckiego stronnictwa postępowego, wolnego zjednoczenia, niemieckiego stronnictwa ludowego i wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, a jutro członkowie stronnictwa antysemickiego.

Wczoraj wieczorem konferował br. Gautsch z przywódzcami klubu młodoczeskiego i szlachty czeskiej. Konferencya ta trwała półtorej godziny, a dziś o 10 rano ma się odbyć jej dalszy ciąg. Z tego więc można wnosić, że żadna ze stron nie dąży przynajmniej do zerwania układów i dlatego uważają sytuacyę jako cokolwiek polepszoną.

Sprawa nominacyi ministra Galicyi wciąż jeszcze jest w zawieszeniu. Podobno kandydaci na tę godność z łona Koła polskiego oświadczyli, iż tylko pod tym warunkiem wstąpią do gabinetu, jeżeli równocześnie zamianowany zostanie minister dla Czech. Utrzymuje się wciąż pogłoska, że gdyby gabinet br. Gautscha rządził bez parlamentu, dekretami cesarskimi wydanymi na podstawie § 14 ustaw zasadniczych, wówczas jeden z wyższych urzędników Polaków zamianowany zostanie ministrem dla Galicyi, a mianowicie albo szef sekcyi p. Henryk Roża, albo radzca dworu Kniaziołucki, albo radzca ministeryalny Chłędowski, przydzielony już od wielu lat do ministeryum dla Galicyi.

## O chwili obecnej.

**Rozmowa polityczna, spisana przez Piotra Wartę.**

*(Analogia z przeszłością).*

— Łatwo to panom mówić dzisiaj, po tylu smutnych i krwawych doświadczeniach. Ale wówczas tego doświadczenia nie było. Dziś macie za sobą większość opinii publicznej, a przed 63 r. każdego, coby się poważył przeciwko pewnym uświęconym pojęciom głos podnieść, okrzyczanoby za zdrajcę.

— To najzupełniejsza prawda, że nasza rola o wiele łatwiejsza Ale skoro tak, skoro ją ułatwia doświadczenie i świadomość popełnionych przez poprzedników błędów, więc nie bróńże pan nam badać tej ostrzegającej epoki i czerpać z niej nauki.

— Bronić nie bronię, tylko się o to boję, że takie poruszanie starych ran taka wiwisekcya jest dla wielu z nas bardzo bolesną, drażniącą, — a więc niepożądaną. Możeby, wszystko zważywszy, rzucić lepiej zasłonę na tę tak na pozór odległą, a w istocie tak świeżą jeszcze przeszłość? Gdy pomiędzy wszystkiemi polskiemi stronnictwami nastąpi milcząca umowa, aby jej nie poruszać, uspokoją się umysły i na tym gruncie najłatwiej będzie nam porozumieć się między sobą, nawet z przeciwnikami.

— Tak się u nas zwykle mówi, ale w gruncie rzeczy tak nie jest. Czy możesz pan z ręką na sercu twierdzić, żeśmy się wszyscy wyle-

---

5)

## Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

**S. PILECKIEGO.**

(Ciąg dalszy).

Wziąłem ją spokojnie za rękę, nie chcąc się jej teraz zbyt natarczywie narzucać, w chwili gdy żegnała wszystkich swoich i całą przeszłość.

— Biedna mama! — wyrzekła wreszcie pośród łez.

— Biedna, droga, kochana twoja mama! — zawołałem, przesiadając się obok niej dla pocieszenia i czując rzeczywiście w tej chwili, że bardzo, bardzo kocham jej matkę i ojca i jej rodzinę całą. Czułem jednak bezwiednie, że tem współczuciem zbliżę ją do siebie w tej chwili i tak zwrócę ku sobie jej myśli.

— Biedne dziecko! — rzekłem znowu, objąwszy ją.

Przytuliła się do mnie, westchnęła i milczała czas jakiś.

Pociąg gnał naprzód; długa, biała smuga dymu ciągnęła się ponad pola, mieszała się z mgłą nocną, przez otwarte okno wiało na nas tchnienie wiosny. Terenia rozmarzyła się bardziej, główkę oparła o miękką ścianę wagonu i przy świetle księżyca patrzyłem na te drobne rysy, takie śliczne, takie ukochane. Czekałem, by się pierwsza do mnie odezwała z czułemi słowy; bałem się przyjść z memi uczuciami nie w porę.

Zarzuciła wreszcie swe wątłe ramię na moją szyję i wyszeptała:

— Tadziu, Tadziu najdroższy!

Wtenczas oplotłem ją jeszcze silniej ramionami, usta nasze znowu się złączyły, znowu nie odczuwałem nic, nie widziałem nic z otaczających mnie przedmiotów, nie słyszałem nic, tylko mi wciąż w uszach tętniła melodya kończąca duet z „Fausta“ i słowa:

„*Oh, nuit d'amour!*“

A pociąg huczał i huczał.

II.

Tu przerwał na chwilę Tadeusz, zamyślił się, wzrok jego zdawał się gdzieś ulatywać, ale ocknął się po chwili i tak dalej ciągnął:

Nazajutrz byliśmy w Wilnie w samo południe; mieliśmy godzin kilka zabawić dla oddania hołdu w kaplicy ostrobramskiej.

Ledwieśmy nasze rzeczy złożyli w hotelu, zaraz udaliśmy się do kaplicy. Nie było nikogo, zakrystyan podniósł dla nas zasłonę obrazu.

— Ach, jaka ładna! — zawołała Terenia, spojrzawszy na cudowny obraz.

Ten naiwny, dziecinny niemal okrzyk poruszył w mojem sercu uczucia czułości ojcowskiej, które nieraz odczuwałem dla Tereni. Bo jedyne to czyste uczucie, mogące godnie się nazwać miłością, jest właśnie zbiorem uczuć wszelakiej natury. Duch i zmysły jako pierwsze podstawy. Potem tyle rozgałęzionych duchowych wrażeń! Raz się jest ojcem, raz towarzyszem, przyjacielem, spólnikiem, bratem. Gdzież oprócz w miłości małżeńskiej mogą się znaleźć wszystkie te uczucia zebrane razem? Jaka podstawa do tych uczuć w miłości wolnej, niespojonej węzłem sakramentalnym? Można, przypuszczam, kochać też piękną duszę kobiety; ale gdzież jest ta piękność duszy, gdy nastąpił upadek?

W żonie mąż także może wzbudzać różne duchowe uczucia. Gdy go troska zgnębi, gdy nim miota niepokój, żona silna duchem obejmie go jak swoje dziecko i doda mu sił, podtrzyma, pocieszy.

Terenia uklękła przed ołtarzem na samych stopniach, ja za nią, i chwilę utopiłem wzrok w cudownym obrazie. Ale ta chwila ekstazy była krótka, zbyt byłem szczęśliwy, a człowiek krócej Bogu dziękuje, niż prosi; niebawem rzeczywistość mego szczęścia odwróciła moją uwagę. Spojrzałem na Terenię i ujrzałem jej usteczka, poruszające się nadzwyczaj szybko, brew zmarszczoną, a rączki, wędrujące po sukni i regulujące to fałdy, to guziki, to jakąś niteczkę, która wymykała się ze szwu. Każde to drobne poruszenie ręki, sprawiające szelest jedwabnej podszewki, wywoływało odpowiednie poruszenie nerwów, zbiegających się w mojem sercu. Tak mi się urocza zdawała ta śliczna kobietka ze swoją dziecinną modlitwą, w której usta główny brały udział.

Gdyśmy powstali oboje — zbliżyliśmy się do niej i jeszcze raz powtórzyłem wszelakiego rodzaju przysięgi miłości, wierności i t. p.

Ona nie mówiła nic, tylko drobnemi rączkami, opiętemi w rękawiczki szwedzkie nr. 5¾ cisnęła moją dłoń.

Ach! ten pierwszy obiad w hotelu, gdym dla niej zamówił i za nią płacił! ile dumy było we mnie! ile radości! Kazałem podać likier, ale ona się wzbraniała, mówiąc, że nie wypada kobiecie pić spirytusowy napój w głównej sali restauracyjnej. Namówiłem ją jednak, żeby wypiła, i trzeba było widzieć to rozkoszne zmieszanie, gdy nachylała się do kieliszka; bo podjąć go do ust, tak *in foro publico* nie śmiała jeszcze.

O godzinie jedenastej dalej w drogę, — całą noc do Dynaburga, gdzieśmy się przesiedli na naszą linię.

Terenia smaczno spała, a ja czuwałem, klęcząc u jej nóg, patrząc na tę uśpioną twarzyczkę, na te długie, wstydliwe rzęsy.

Noc znowu była jasna, bo chociaż księżyc zaszedł niebawem, świeciło nam to półdzienne światło północy Nadawało one jakąś bladość rysom Tereni, rzucało jakąś tajemniczość na cały nasz przedział wagonu. A przytem ten huk monotonny pociągu pośpiesznego, te kłęby dymu, przepływające nakształt obłoczków koło naszego okna, te gęste iskry, sypiące się z komina i rozsiewające się dokoła, robiły mi wrażenie, żem uleciał z moją zdobyczą pod chmury! — w przestworza!

Byłem tak duchowo podniecony w tej chwili, iż nie pożądałem, nawet myślą tej cudownej istoty.

Raz przebudziła się na chwilkę, otwarła napół oczy, lekki uśmiech przeleciał przez jej usta i zarzuciwszy mi swoje ramię na szyję, zasnęła znowu.

Oparłem głowę o poduszkę kanapy wagonowej, by nie potrzebowała zbyt wysoko podnosić ręki, i tak pozostałem, w tej skulonej postawie. Nie było mi bardzo wygodnie coprawda, ale czegóżbym dla niej nie zrobił! tembardziej, iż, mając głowę tuż przy jej łonie, czułem ten jakiś upajający zapach, perfum? czy pudru? jedwabiu? czy włosów? W głowie mi się zaczęło mroczyć, otwierałem nozdrza i wdychałem tę woń pełnemi płucami.

A potem ten ranek, gdyśmy dojeżdżali do naszej stacyi i gdym ją musiał przebudzić! Słońce poranne jaskrawo padało na jej lice, tak, że występowały wybitnie gdzieniegdzie owe plamki szare, jakie pozostawia na twarzy noc przespana w wagonie, na poduszkach, pełnych drobnych osadów dymu.

— Mój śliczny morusek! — mówiłem do niej, śmiejąc się, gdy poprawiała rozrzucone włosy.

— Co?! brudna jestem? brudna? — zawołała z takim przestrachem, jakgdybym jej powiedział, że popełniła zbrodnię I, pomimo to że jej przysięgałem, iż właśnie te plamki na twarzy mają dla mnie szczególny urok, że kocham ją jak jest, dopóty nie miała spokoju, dopóki nie wyjęła z podróżnego neseseru lusterka i nie obmyła twarzy przynajmniej wodą kolońską

Gdyśmy stanęli w domu koło godziny pierwszej, trzebaż ci było widzieć, z jakiem zajęciem obiegła wnet ze mną wszystkie pokoje, jak wszystko obejrzała, jak wszędzie swój nosek wściubiła. — Oho! jaka będzie gospodarna, czynna, ruchliwa! — myślałem sobie. To pszczółkę prawdziwą przywiozłem do domu.

Wogóle nie potrzebuję cię upewniać, iż widziałem w niej to wszystko piękne i dobre, co widzieć można na świecie. Moje bóstwo nie miało swych specyalnych atrybucyi, jak boginie Olimpu, łączyło je w sobie wszystkie

Nadzwyczaj prędko nam zeszedł ten pierwszy dzień; nazajutrz była Terenia oszołomiona, trwożliwa, to odpychała mnie lekko, to znowu miała wybuchy czułości namiętnej. Odtąd zaczęły się dla nas chwile szału i zapomnienia o wszystkiem, nie robiliśmy nic a nic, ona czasem rano zajrzała do spiżarni, ja próbowałem wyjść w pole, alem zaraz za bramą nawracał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czyli ze wszystkich wad i przywar politycznych, że w analogicznych sytuacyach nie popełnimy analogicznych błędów, i że podobne błędy nie wywołają podobnych skutków? Czy nie widzisz pan pewnych niepokojących objawów, pewnych usiłowań zwrócenia uczuć i rozumowań ogółu na drogę, która już tylokrotnie i tak zgubną się okazała? Prawda, że różnica między czasami obecnemi a ówczesnemi — olbrzymia, że dzisiaj większość, znaczna większość inteligencyi jest umiarkowana i zachowawcza, a tylko nieznaczna mniejszość po dawnemu niecierpliwi się i gorączkuje, ale tak długo, póki ta mniejszość istnieje, a ogół szeroki od złych wpływów nie jest całkowicie zabezpieczony, nie możemy złożyć broni, musimy walczyć ze wszystkiemi próbami rozstroju, przekonywać o ich szkodliwości dla sprawy publicznej, bronić naszego stanowiska i metody działania i zachwianych w wierze umacniać.

— Gotów jestem w końcu zgodzić się z panem, że badanie tej epoki, tak bolesnej a tak pouczającej — może być usprawiedliwionem i dla nas pożytecznem, ale muszę pana uprzedzić: słyszałem zdania, że przypominanie o bankructwie polityki ugodowej z przed lat 35, może tylko Rosyę od powtarzania prób nieudanych odstraszyć.

— Rzecz prosta, że reminiscencya lat 1856 do 1864 nie może działać zachęcająco, fakt jednak, że mimo to próba się powtarza, może nam służyć za dowód szczerej i dobrej woli z jednej strony i praw historyozoficznych z drugiej. Przypuszczać atoli, że to tylko polska niezręczność wskrzesza w umyśle rosyjskim wspomnienia i naprowadza na porównania — jest zbyt wielką naiwnością. Struś, gdy widzi niebezpieczeństwo, chowa głowę pod skrzydła, myśląc, że go oko myśliwego nie dojrzy. Mamyż naśladować politykę strusia? Od samego początku, skoro tylko zarysował się zamiar zmian w programie postępowania rządowego, wspomnienie roku 1863, a jeszcze bardziej lat poprzedzających, zjawiło się na wszystkich ustach w Rosyi; dla przeciwników wszelkich reform i ulg, wszelkiego „primirenja“, jest ono najsilniejszym i niestarzejącym się argumentem. Słysząc to, mamyż schować głowę, czy też przeciwnie, niebezpieczeństwu spojrzeć w oczy i udowodnić, że mimo uderzające podobieństwo rysów tych dwóch momentów historycznych, jest pomiędzy niemi różnica olbrzymia — na naszą korzyść? Ja sądzę że to drugie jest racyonalniejsze, choćby tylko dlatego, że w samem poruszaniu przez publicystykę polską tych wspomnień drażniących, Rosyanin widzieć musi dowód naszego wytrzeźwienia.

Ludziom, którzy dobrze dziejów przedpowstaniowych nie znają, albo złą mają pamięć, wydaje się, że reformy datują się dopiero od roku 1861, a przedtem panował bezruch. I wtedy zresztą nie brakło ludzi, którzy, zamykając oczy i zatykając uszy na to, co się działo dokoła, bałamucąc społeczeństwo, powtarzali i wmawiali w ogół, iż „nic się nie zmieniło“. Mam te rzeczy w świeżej pamięci, więc panu to i owo wyliczę.

Zaraz na początku panowania (wrzesień 1856) cesarz Aleksander II-gi wstrzymał na lat cztery pobór rekrutów i zniósł ograniczenia, dotyczące przyjmowania Polaków do służby rządowej na Litwie. W marcu 1857 r. zniesiono ograniczenia co do nauczycieli na Litwie. W tymże 1857 r. stały się następujące fakty: ogłoszono amnestyę dla emigrantów i pozwolenie na powrót skazańców z Syberyi (razem około 30 tysięcy osób); pozwolono uorganizować dla nich pomoc publiczną; cesarz przyjął pod swą opiekę polskie muzeum Tyszkiewicza w Wilnie i mianował następcę tronu opiekunem Muzeum, stworzono kilkanaście nowych stypendyów w Petersburgu i Moskwie, z celem wykształcenia urzędników sądowych Polaków dla Królestwa; zamianowano biskupów na wakujące katedry; pozwolono na wydanie pism Mickiewicza; otworzono w Warszawie szkołę lekarską i prawa i 5 szkół prawa na prowincyi. W końcu r. 1857 zatwierdzono „Towarzystwo rolnicze“, ogarniające działalnością swą całe Królestwo, zakładające domy zleceń, szkoły ludowe, ochrony. W roku 1858 zniesiono posady naczelników wojennych; zreorganizowano poczty, wyjęto je z pod władzy petersburskiej i wprowadzono do nich język polski, jako urzędowy. Na Litwie w szkołach ustanowiono katedry języka polskiego. Cesarz osobiście powiedział, opuszczając Litwę, gubernatorowi cywilnemu, Chomińskiemu, że radby widzieć więcej krajowców na wyższych posadach. Na rok 1859 przypada ukaz o zaprzestaniu poszukiwań majątków, podlegających konfiskacie; na rok 1860 wprowadzenie języka polskiego na Podolu i Wołyniu, założenie towarzystw dla popierania gospodarstwa wiejskiego w tych dwóch guberniach itd.

Widzi pan, że nowy kurs był bardzo wyraźny. Ludzie pomimo to denerwowali się, narzekali, każdą nieprzyjemność okrzykiwali za powrót do przeszłości, negowali wszelką zmianę. A rozumie pan, że takie szczegółowe zmiany świadczyły o wytworzeniu zupełnie nowej atmosfery, o innym stosunku władzy do społeczeństwa. Dziś od wczoraj różniło się tak, jak w algebrze plus różni się od minus. Choćby plus był bardzo mały jest on tutaj nieskończenie większy od wielkości ujemnej. Skoro minęły objawy ujemne, to oczywiście dawny system ustał, szruba przestała się zaciskać. Ci więc, którzy sofistyką na temat: „nic się nie zmieniło“ bałamucili społeczeństwo, przeszkadzali zrozumieć sytuacyę i popychali do błędów. Dziś — po szkodzie — występuje to z siłą, w oczy bijącą.

Kiedy przychodziły koncesye, nie pytano, co one dobrego przyniosły, w jaki sposób można z nich skorzystać dla kraju, ale szperano, czy nie mają jakich braków i błędów i po tych błędach sądzono o całości; stawiano je w stosunku do ogółu potrzeb i życzeń kraju i z takiego punktu widziano w każdej zaspokojonej potrzebie kroplę w morzu; wmawiano w społeczeństwo, że Rosya, „kolos na glinianych nogach“, jest ustępczą nie z dobrej woli, ale z musu, że działa pod strachem szerzącego się ruchu w kraju i interwencyi z zewnątrz. Słowem, wszystkie próby polepszenia stosunków zostały wyszydzone, zbagatelizowane, a ludzie stojący jako pośrednicy między tronem i rządem z jednej strony, a społeczeństwem z drugiej, zostali zdyskredytowani i postawieni pod pręgierz.. Kto głos podnieść się ważył i do rozsądku apelował — był bez pardonu okrzyczany za zdrajcę.

Co nas boli najwięcej, to rola ówczesnej prasy, bez własnego zdania, bez odwagi, drżąca o popularność tłumów. wyślizgująca się jak wąż z każdej sytuacyi drażliwej. Są i dziś w prasie zakordonowej objawy, przypominające słynne wystąpienie Kraszewskiego o ludziach pokornych i pysznych, ale ich mniej i nie robią takich moralnych spustoszeń. Nawet i *Czas* krakowski pracował wtedy nad podkopaniem opinii Margrabiego w Polsce i rozbiciem jego polityki. Takie to już były czasy..

Powstania nie dotykamy, ale wolno nam przecież mówić o epoce, analogicznej z dzisiejszą, choćby dla przestrogi, choćby tylko dla wykazania różnicy o metodzie i środkach działania dziś i wczoraj.

Na czem polega podobieństwo dwóch epok 1894—7 i 1856-60? Na próbach ze strony rządu, zmianach w składzie osobistym wyższej administracyi, na innym, życzliwszym stosunku władz do społeczeństwa i większej do niego ufności, na wprowadzeniu niektórych reform i ulg najpilniejszych, a zarazem najłatwiejszych do przeprowadzenia, na obmyślaniu i zapoczątkowaniu ważniejszych, wymagających pracy przygotowawczej. Dalej podobieństwo nie sięga. Różnica zaś dotyczy rzeczy, w danym wypadku najważniejszej: zachowania się społeczeństwa, odpowiedzi na dręczące wszystkich pytanie: jak będą przyjęte pierwsze, z natury rzeczy skromne, reformy i ulgi? Odpowiedź wypadła jak najpomyślniej, jak najbardziej uspakajająco: społeczeństwo zachowało się ze spokojem, powagą i godnością, ze zrozumieniem doniosłości chwili, dowiodło, że jakkolwiek niczego nie zapomniało — dużo się nauczyło. Kiedy przed dwoma miesiącami pisałem o „Zakręcie dziejowym“, mogłem, jako na dowód wzrostu dojrzałości politycznej, powołać się na głosy prasy z okazyi ustąpienia hr. Szuwałowa, na deklaracye, złożone przez inteligencyę prowincyonalną przy objeździe ks. Imeretyńskiego, na organizacyę składek dla zebrania funduszu imienia Najj. Pana, na fakt, że składki wynosiły milion rubli i t. d. Potem wszakże nastąpił nowy fakt, który jako dowód, zaćmił wszystkie inne: przyjęcie Najjaśniejszych Państwa przez Warszawę i reprezentacyę kraju, przyjęcie tak ogólne i jednomyślne, tak wspaniałe i tak imponujące, że przeszło najśmielsze oczekiwania nawet optymistów, którzy w pomyślny przebieg tego historycznego momentu wierzyli stanowczo i z nim nadzieję lepszej przyszłości wiązali.

— Więc pocóż się niepokoić?

— Ja też nie o społeczeństwo się niepokoję Wiem, że, jak z bulwarów paryskich nie można sądzić o Paryżu, a z Paryża o Francyi, tak i kółko politycznych impresyonistów nie może świadczyć o usposobieniu Warszawy, a po za Warszawą jest jeszcze kraj cały, spokojny, wierzący i pracy oddany. A jednak, kiedy słyszę naokoło siebie denerwujące pytania: co będzie, jeśli reformy i ulgi nie przyjdą? — spokojnym być nie mogę.

— Mnie ten niepokój ogarnia jeszcze w wyższym stopniu niż pana, bo ja się ciągle stykam z wyrzutami: „Zrobiliśmy wszystko, czegoście od nas żądali, a tymczasem żadnych zmian niema, a jeśli są, to do nas nie dochodzą; my tu ich na prowincyi nie czujemy; owszem, stosunek niższych urzędników do nas, t. j. do interesantów, stał się jakiś bardziej rozdrażniony, zwłaszcza od czasu wznowienia okólnika o języku w biurach.“

— Czy to nie pochodzi stąd, że w pewnych sferach niższej biurokracyi dość silnie rozpowszechnione jest mniemanie, że zmiana polityki wewnętrznej w Królestwie może się odbić niekorzystnie na ich położeniu?

— Niewątpliwie.

— Co zaś do wyrzutów pańskich prowincyonalnych znajomych, to może jest to skutek faktu, że ulgi są nieznaczne i w pewnych tylko kierunkach zrobione, a może więcej tego, że każdy patrzy pod swoim kątem widzenia i sprawdza aktualność reform w ogrodzeniu swego małego światka. Nikt nie zadał sobie trudu zrobienia bilansu całego położenia — gdyby ten bilans sporządził, odzyskałby potrzebny spokój w sądzeniu o rzeczach i ludziach. Sumując wszystkie fakty, które zdarzyły się od lat trzech, musimy przyjść do przekonania, że się zmienił system, sposób działania, pogląd na potrzeby społeczeństwa, a przedewszystkiem kierunek. (C. d. n)

## Lwów w cyfrach.

Nakładem gminy miasta Lwowa ukazał się właśnie spory, bo 203 stronnic *in quarto* zawierający tom „Wiadomości statystycznych o mieście Lwowie“, opracowanych przez kierownika miejskiego biura statystycznego dr. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego Jest to od reorganizacyi tego biura, które odbyło się w r 1890, siódmy tom z rzędu i zawiera prawdziwą kopalnię nader skrupulatnie zebranych dat, odnoszących się do rozwoju naszego miasta pod względem wzrostu ludności, pod względem hygieny, rodzaju pożywienia, podniesienia się ruchu handlowego, komunikacyi itd. itd. W świetle tych cyfr, których wartość podnosi to, iż obok nich zestawił autor dla porównania cyfry z lat dawniejszych, pozwolimy sobie przypatrzyć się po kolei kilku najważniejszym i najżywotniejszym kwestyom, odnoszącym się do rozwoju Lwowa w ciągu ostatnich kilku lat.

I.

(*Ludność Lwowa*).

Reformie wyborczej, stwarzającej piątą kuryę wyborców do Rady państwa, zawdzięczamy jednodniowy spis ludności miasta Lwowa, który się odbył 15 października 1896. Przeprowadzony wtedy spis pozostawia pod względem ścisłości wiele do życzenia, jedynie daty odnoszące się do ludności płci męzkiej, zostały dokładnie opracowane.

Że ludność miasta Lwowa stale wzrasta, najlepiej o tem świadczą następujące statystyczne cyfry: W roku 1795 liczył Lwów 38.749 mieszkańców, w r. 1850 68.320, w roku 1869 87.109 mieszkańców, w r. 1880 103.422, w r. 1890 119.352, z ś w r. 1896 liczył 128.372 mieszkańców. Cyfry te odnoszą się wyłącznie do mieszkańców cywilnych, armia, która w roku 1890 liczyła 8.591 ludzi, nie jest w nich wcale objętą.

Pod względem zaludnienia dzielnic przedstawia się stan następujący: W roku 1896 największą liczbę mieszkańców wykazuje dzielnica II, którą zamieszkuje 45.244 mieszkańców, po niej następuje dzielnica I z 28.005 mieszkańcami, następnie dzielnica III z 22.683 dzielnica IV z 16.469 mieszkańcami i wreszcie śródmieście z 15.944 mieszkańcami Najsilniej była zaludniona ulica Grodecka, licząca 5.670 mieszkańców, po niej następuje ulica Żółkiewska z 5.002 mieszkańców, Łyczakowska 4.720 mieszkańców i Kazimierzowska 4011 mieszkańców. Ulice Sykstuska, Janowska, Słoneczna, Rynek, Kopernika, Zielona, Szpitalna i Zamarstynowska wykazują od 2.000 do 3.000 mieszkańców.

Liczebna przewaga kobiet nad mężczyznami przedstawia się według ostatniego spisu nader jaskrawie, bo podczas gdy mężczyzn było 59.643, kobiet było 68.726.

Mężczyzn żonatych liczył Lwów 22.306, pędzących żywot w kawalerskim stanie 35.784, wdowców 1.451, zaś żyjących w separacyi 102.

Co się tyczy stopnia wykształcenia o ile ono objawia się w umiejętności czytania i pisania, to z ogólnej cyfry 59.643 mężczyzn, umiało czytać i pisać 38.469, t. j. 645 na 1000. Stosunek ten jakkolwiek nie bardzo korzystny, poprawia się jednak stale, gdyż w roku 1880 na 1000 mężczyzn umiało czytać i pisać 575, zaś w r. 1890 — 639. Oprócz umiejących czytać i pisać (38.469), znajdowało się jeszcze 1.075 umiejących tylko czytać, a więc razem 39.544 z elementarnem wykształceniem. W ten sposób pozostaje 20.009 analfabetów. Od tej cyfry jednak odjąć należy 7.266 dzieci do 6 roku życia, wówczas jako właściwą cyfrę analfabetów otrzymamy 12.830 mężczyzn. Charakterystycznym faktem jest, że największa liczba analfabetów, bo przeszło 52% przypada na mężczyzn w wieku od 30 do 60 lat.

Pod względem wyznania dzielą się, jak wiadomo, mieszkańcy na trzy główne grupy; i tak rzymsko katol. mężczyzn wykazuje spis 32.309, grecko-kat. 9.250 i żydów 16.531, reszta 1.553 przypada na wyznania ormiańsko-kat., orm.-wschodnie, gr.-wschodnie, menonitów, karaitów, protestantów (962) i bezwyznaniowych. Wśród tych ostatnich przeważają żydzi, bo na 67 jest ich aż 62, a wszyscy prawie bezwyznaniowcy przyznają się do narodowości niemieckiej.

Pod względem narodowości mężczyzn przedstawia się stan jak następuje: Do narodowości polskiej przyznało się 43.306, ruskiej 8020, a niemieckiej 6.850, reszta 1.467 przypada na inne narodowości, a mianowicie: Czesi 551, żydzi (syoniści) 241, Rosyanie 236, Rumuni 164, Węgrzy 105, Włosi 48, Francuzi 21, Anglicy 11 i inni 90.

Zajmującą jest kombinacya wyznań i narodowości. Z pomiędzy 16.531 żydów zapisało się 12.518 jako Polacy, 2.541 jako Niemcy, 35 jako Rusini, 320 zaś przyznało się do innych narodowości.

W ogólnej liczbie 43.306 obywateli narodowości polskiej było 29.208 rz.-kat., 12.518 żydów, 1.230 gr.-kat. i 350 innych wyznań.

W ogólnej liczbie 6.850 obywateli, którzy przyznali się do narodowości niemieckiej, było 2.541 rz.-kat., 3.452 żydów, 664 protestantów, 74 gr.-kat. i 119 innych wyznań.

## List do Redakcyi.

(*w sprawie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń*).

Niektóre agencye prowincyonalne Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wydają stronom kwity na zapłacone premie, na których jeszcze ciągle figuruje jako naczelnika działu podpis: Czesław Kieszkowski.

Ponieważ takim nieprawidłowym podpisem zaopatrzony dokument, jakim jest kwit, może w danym razie spowodować nieporozumienie, a nawet narazić członka Towarzystwa na stratę, uprasza się świetny zarząd Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie w obopólnym interesie, aby wyż wzmiankowane nieprawidłowości bezzwłocznie usunąć raczył.

Bełz, dnia 3 grudnia 1897.

*C. S.*

członek działu ubezpieczeń na życie.

## Szkodliwość trunków.

III. Nawykowe nadużywanie alkoholu, nietylko bezpośrednio działa szkodliwie na organizm, sprowadzając ważne zmiany w wielu tkankach, lecz również wywiera zgubny wpływ przez zmniejszenie odporności organizmu na szkodliwe wpływy zewnętrzne.

Do zrozumienia tej kwestyi może posłużyć następujący przykład. Jeżeli człowiek wstrzemięźliwy i alkoholik narażeni są na działanie tegoż samego szkodliwego czynnika, skutkiem którego może nastąpić zaziębienie się, to pierwszy z nich większe ma szanse pozostania zdrowym, gdyż organizm jego posiada więcej odporności i siły do zwalczenia szkodliwych wpływów.

Wskutek osłabienia odporności organizmu, ludzie nałogowi są bardziej skłonni do chorób zakaźnych n. p. cholery, tyfusu i różnych gorączek i w czasie każdej epidemii są w większym stopniu, niż trzeźwi, narażeni na niebezpieczeństwo zachorowania.

Organizm osłabiony przez nadużycie trunków, jest mniej odpornym na czynniki chorobotwórcze, skutkiem czego choroba u alkoholika ma przebieg złośliwszy i niebezpieczniejszy, niż u człowieka wstrzemięźliwego.

Z statystyki wiadomo, że w czasie każdej epidemii pijący dostarczają licznych ofiar i że śmiertelność między nimi większą jest niż między wstrzemięźliwymi.

Angielskie stowarzyszenia ubezpieczeń życiowych zgodnie stwierdziły fakt, że śmiertelność między niepijącymi jest znacznie mniejsza, niż między pijącymi i stosownie do tego zniżyły składki ubezpieczeniowe dla niepijących. Statystyczne wykazy tychże towarzystw świadczą, że przeciętna długość życia ludzi, nawet umiarkowanie pijących jest mniejsza, niż zupełnie wstrzemięźliwych; u ludzi zaś nadużywających trunków skrócenie życia objawia się o wiele jeszcze dobitniej.

Zgubny wpływ alkoholu nie ogranicza się na organizmie pijaka, lecz szerzy się i na jego potomstwie, które zwykle odziedzicza usposobienie nerwowe i nieprzepartą skłonność do alkoholizmu Oddawna już zwrócono uwagę, że potomstwo ludzi, którzy uprawiali kult Bachusa, karleje pod względem fizycznym, umysłowym i moralnym.

Dzieci alkoholików odziedziczają po swych rodzicach system nerwowy z wrodzonym detektem nerwowej organizacyi, wskutek czego podlegają neuropatycznemu usposobieniu. System nerwowy tych osobników zdradza brak energii funkcyonalnej, który stanowi przyczynę nieprzepartej skłonności do podniecania się trunkami alkoholowemi. W ten sposób tłómaczy się dziedziczna skłonność do pijaństwa, spostrzegana u potomstwa pijaków. Dodać należy, że pociąg do pijaństwa, odziedziczony po rodzicach alkoholikach, przez długi czas może pozostawać w uśpieniu i wybuchnąć od najbardziej nieznacznych wpływów, np. wskutek zaordynowania przez lekarza niewielkiej ilości wina.

Dzieci rodziców alkoholików zwykle są wątłe i małokrwiste, często podlegają skrofułom i chorobie angielskiej, są umysłowo słabe i noszą w sobie zaród chorób nerwowych i umysłowych.

Znaczna część maniaków idyotów, epileptyków i głuchoniemych, zawdzięcza swe upośledzenie rodzicom alkoholikom.

Nie wszystkie wprawdzie dzieci pijaków muszą być koniecznie neuropatami, psychopatami lub pijakami, tak samo jak nie wszystkie dzieci suchotników lub psychopatów dostają w spadku gruźlicę lub obłąkanie. Czasem zdarza się, że jedno pokolenie pozostaje wolnem od dziedziczenia alkolizmu, którego skutki mogą znowu wystąpić w jednem z pokoleń następnych

Gdy znaczna ilość osób, zamieszkałych w jakim kraju, hołduje nałogowi alkoholizmu, łatwo zrozumieć, że wtedy szerokie masy znajdują się wobec niebezpieczeństwa zwyrodnienia

Wnioski oparte na cyfrach statystycznych i na bezpośredniej obserwacyi, zdają się stwierdzać i uzasadniać obawy tego niebezpieczeństwa. W społeczeństwach, w których klęska alkoholizmu znacznych dosięga rozmiarów zauważono szereg zjawisk, których intensywność znajduje się w prostym stosunku do spożycia alkoholu.

W prostym przyczynowym związku ze zwyrodnieniem fizycznem, znajduje się upadek moralny społeczeństw i przyrost chorób umysłowych.

Kryminalistyka wszystkich prawie państw zaznacza, że znaczna ilość przestępstw w pijaństwie ma swe źródło. Zauważono też, że w krajach, w których powiększa się użycie alkoholu, w takim też stosunku wzrasta ilość przestępstw kryminalnych i odwrotnie.

Wpływ alkoholizmu na przyrost chorób umysłowych stwierdza statystyka, przyczem daje się zauważyć, że równomiernie z powiększeniem spożycia alkoholu wzrasta liczba zboczeń umysłowych.

W ogóle te narody są najdzielniejsze i najsilniejsze, które hołdują zasadzie trzeźwości i pośród których używanie alkoholu jest rozpowszechnione w stopniu najmniejszym.

*Dr. W. Sz.*

## Z izby sądowej.

Kraków 5 grudnia.

(*Brutalna zemsta.*)

Przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczył p. radzca Krzepela, stanęli wczoraj Kazimierz Kaczanowski. współpracownik socyalistycznego pisemka *Naprzód*, Andrzej Teller i Feliks Zaczyński, krawcy, Jan Babraj ekspres i Wojciech Koziarczyk, tragarz, oskarżeni o to, że dnia 5 listopada b. r. p. Kazimierza Ehrenberga, redaktora *Głosu Narodu*, na ulicy przed lokalem jego redakcyi przemocą zatrzymali i ubezwładniwszy, czynnie go znieważyli.

Całe to zajście było aktem uplanowanej z góry zemsty za artykuły *Głosu Narodu*, wymierzone przeciw partyi socyalno-demokratycznej a szczególnie przeciw jej benjaminkowi posłowi Daszyńskiemu za jego postępowanie w parlamencie. Z powodu tych artykułów zapanowało w krakowskiem kretowisku socyalistycznem ożywienie; robotnicy, należący do partyi socyalno-demokratycznej przychodzili do redakcyi pisemka *Naprzód* i tam naradzano się nad tem, czy i jak zemścić się za te artykuły p. Ehrenberga. Że zemsta musiała być czynną, na to wnet zgodzili się socyaliści, tego rodzaju bowiem politycy lubią kryć się za parawan idei, aby popuścić wodze swoim brutalnym instynktom, nie mającym nic z ideą wspólnego. Co uradzono w redakcyi *Naprzodu* tego niewiadomo, dość że dnia 4-go listopada pisemko to zamieściło jadowity artykuł przeciw p. Ehrenbergowi, zawierający uwagę, że z nim powinno się „tylko namacalnie polemizować“.

Nazajutrz około godziny 1 w południe zaczepił p. Ehrenberga współpracownik *Naprzodu* Samuel Haecker, lecz p Ehrenberg odparł jego napad skutecznie. Teraz widocznie poznali dzielni rycerze z pod znaków p. Daszyńskiego, że w pojedynkę nie dadzą rady p. Ehrenbergowi, urządzili więc na niego gremialny napad. Około godziny 3-ej szedł p. Ehrenberg do swojej redakcyi, a w obawie ponownych napaści uzbrojony był laską. Obawy te nie były płonne, gdyż niedaleko domu, przy głównym Rynku, w którym jest lokal redakcyi, zauważył na linii A-B jakieś grupy ludzi, którzy go mieli na oku i coraz bardziej ku niemu podchodzili, jakby w zamiarze otoczenia go. W miejscu pomiędzy sklepem Rajala a sklepem Klimka spotkał p. Ehrenberga jakiś nieznajomy mu młody człowiek. Był to Kaczanowski w towarzystwie Tellera i Zaczyńskiego. Kaczanowski zapytał p. Ehrenberga uroczyście: Czy pan jesteś redaktorem *Głosu Narodu?* Otrzymawszy na to odpowiedź potakującą, zadał jeszcze drugie pytanie: Czy to pan jesteś autorem artykułów przeciw Daszyńskiemu? Gdy i na to p. Ehrenberg odpowiedział: „tak“, wówczas Kaczanowski uderzył go dwa razy w głowę. W tej samej chwili Teller i Zaczyński schwycili p. Ehrenberga za ręce, aby przeszkodzić uderzeniu laską, które p. Ehrenberg chciał wymierzyć napastnikowi. Ale na tem się nie skończyło, gdyż napastnicy postanowili sobie nietylko znieważyć p Ehrenberga, ale po prostu pastwić się nad nim. Ze sklepu Klimka wypadł podpity ekspres Babraj, chwycił p. Ehrenberga również za ręce, wyrwał mu laskę i złamał, potem przycisnął bezbronnego do muru i zawołał na tragarza Koziarczyka, z którym dopiero co pił u Klimka: „Hej, chodź-no tu prędko, wyniesiemy szafę.“ Wtedy zbliżyły się do p. Ehrenberga i te grupki ludzi, które przed chwilą zauważył, wszyscy otoczyli go, szturchali i bili, a gdy kilku ludzi nadbiegło na ratunek p. Ehrenbergowi, krzyczano: „Co was to obchodzi, czy i wy także chcecie dostać?“ Kaczanowski przypatrywał się z daleka wraz z Tellerem przyjemnemu dla jego oczu dziełu zemsty, które sam zainicyował a potem wsiadł do dorożki i odjechał. Całe to zajście trwało około 10 minut, poczem horda napastników rozbiegła się, i tylko jednego z nich Babraja przyaresztował policyant.

Jest aż nadto widoczne, że cała ta brutalna napaść była z góry ukartowaną, gdyż równocześnie znalazły się na ulicy całe zgraje jakichś szubrawców, z innej strony nadszedł Kaczanowski z pomocnikami, a w sklepie Klimka czekali już Babraj i Koziarczyk. Obwinieni jednak wypierają się wszelkiego współdziałania za namową lub według planu. Kaczanowski opowiada z pewnym tryumfem o tem, że znieważył p. Ehrenberga, jakby o jakimś szlachetnym czynie, za który chętnie pokutować będzie, przedstawia jednak współudział wszystkich innych napastników jako przypadkowy: przypadkowo spotkał się z Tellerem i Zaczyńskim, przypadkowo pośpieszyli mu na pomoc Babraj i Koziarczyk. Inni oskarżeni tłómaczą się, że nie chcieli tylko dopuścić do tego, aby p. Ehrenberg wybił laską Kaczanowskiego. W zeznaniach swoich wikłają się oskarżeni i zaprzeczają sobie wzajemnie i tak np. Koziarczyk zaprzecza, jakoby go Babraj wywoływał ze sklepu Klimka, i opowiada takie niepodobne do wiary rzeczy jak, że wprawdzie trzymał p. Ehrenberga za rękę, a zarazem palił sobie całkiem spokojnie fajkę. Babraj mówi, że słowa: „Chodź wyniesiemy szafę“, zaczerpnięte są z gwary uliczników i nie odnosiły się do osoby napadniętego, lecz znaczyły tylko: „chodź, napijemy się wódki“. Z p. Ehrenbergiem miał tyle tylko do czynienia, że podjął z ziemi upuszczony przezeń kapelusz i ująwszy p. Ehrenberga delikatnie za ręce, zapytał, czego on się tak gniewa.

Po przeprowadzeniu rozprawy, zapadł o godz. 9 wieczorem wyrok następującej treści: Kaczanowski, który znieważył p. Ehrenberga, został całkiem uwolniony i natychmiast wypuszczony z aresztu śledczego; zaś Babraj i Koziarczyk za pomoc w napaści przez ubezwładnienie Ehrenberga, skazani zostali na karę więzienia, pierwszy na 3, drugi na 2 miesiące.

## Kronika.

Lwów 6 grudnia.

**Kazimierz hr. Badeni** ma wraz z małżonką przybyć w połowie grudnia do Meranu i zabawić tam dwa miesiące.

**Audyencye.** Proszą nas o zanotowanie, że nowy minister sprawiedliwości udzielać będzie zwykłe audyencye w każdą sobotę od godziny 11 przed południem do godziny 1 popołudniu.

**Mianowania.** W dyrekcyi skarbu we Lwowie mianowani: asystent rachunkowy Piotr Tomajer oficyałem, a Ludwik Prawdzic Szamota i Stefan Kawalerski asystentami rachunkowymi.

**Konkurs** na dwie posady sekretarzy powiatowych, ewentualnie na trzy posady kancelistów Namiestnictwa rozpisuje Namiestnictwo we Lwowie. Termin do 5 stycznia.

**Św. Mikołaj** rozdawał wczoraj upominki grzecznej dziatwie zebranej w różnych Towarzystwach lwowskich. Wielka więc radość panowała wczoraj w Kasynie miejskiem, na Strzelnicy, w Tow. „Gwiazda,“ „Skała“ i „Przyjaźń“ oraz w „Kole literackiem,“ w którego salonach zebrało się przeszło sto „pociech“. Na chwilę duża sala Koła wyglądała jak sala obrad parlamentu wiedeńskiego kilka dni temu. Z wszystkich kątów odzywały się głosy trąbek, świstawek, bębenków i tym podobnych zagłuszających instrumentów, brakowało tylko prof. Pferszego ze scyzorykiem... Między innemi upominkami rozdano dziatwie następujący wiersz nadesłany przez jubilata Władysława Bełzę:

Siedziałem sobie właśnie w Raju,
Gdzie światłość wieczną mam i ciszę,
Gdy w tem wołanie nagle słyszę:
„Gdzie jesteś, święty Mikołaju!“

Zaciekawiony tym szelestem,
Co przerwał błogi spokój nieba,
Pytam aniołków: „Co wam trzeba?
Co chcecie dzieci? oto jestem!“

„To nie my — rzekną aniołkowie,
To dziatwa ziemska Ciebie szuka;
Na ziemi, dziatek całe mrowie,
Modlitwą głośną w niebo puka!“

„Prawda, odrzekłem: jam dziś dłużny
Dziatwie na ziemi dzionek cały;
Dajcież mi prędko kij podróżny,
Biskupią mitrę i sandały;

A chociaż droga to daleka
I niewygodna o tej porze,
Skoro mnie jednak dziatwa czeka,
Trzeba iść do niej w imię Boże!“

Więc prosto z nieba tu przychodzę,
I witam dziatki sercem całem;
Przynosząc jabłka, co po drodze,
Z rajskich jabłoni dla nich rwałem.

W koszyku mam dla dziatwy małej
(Której lat setnych zdrowia życzę),
Pierniki, cukry i migdały,
Chleb święto-jański i słodycze.

Dla starszych, w sakwy me podróżne,
Pragnąc im światło nieść jedynie,
Wziąłem ciekawe książki różne,
Z których nauka w główkę spłynie.

Przyjmcie od starca te ofiary,
Co o was w niebie wciąż pamięta,
I co rok dla was niesie dary
W dzień uroczysty swego święta.

A dziś cenniejszy dar nad inne
W końcu ci jeszcze dziatwo złożę:
Oto na główki twe niewinne,
Błogosławieństwo zlewam Boże!“

**Owacye na cześć hr. Badeniego.** W piątek wieczorem odbył się w Krakowie wiec młodzieży akademickiej dla obmyślenia sposobu wyrażenia jej uczuć dla powracającego z Wiednia hr. Kazimierza Badeniego. W wiecu wzięło udział około 500 akademików różnych odcieni politycznych z wyjątkiem socyalistów. Na wiecu uchwalono wysłać telegramy: jedne z wyrazami sympatyi, solidarności i czci do Kaz. hr. Badeniego i do prezesa Koła polskiego p Jaworskiego, do burmistrza Pragi Podlipnego, do towarzystwa akademików polskich w Wiedniu „Ognisko“ — inne ze słowami protestu i oburzenia do profesora Mommsena, do profesorów uniwersytetu niemieckiego w Pradze i do profesora Pferschego.

Po wiecu odbył się komers, na którym dowiedziawszy się z dzienników, że hr. Badeni wyjechał wprost z Wiednia do Warszawy — młodzież postanowiła wysłać jak najliczniejszą deputacyę do Trzebini. Następnie uczestnicy wiecu urządzili pochód i dla wyrażenia swoich sympatyi udali się przed redakcyę *Czasu*, oraz przed redakcyę *Głosu Narodu* i tam wznosili okrzyki na cześć hr. Badeniego.

W sobotę rano o godzinie $5\frac{1}{2}$ 200 akademików wyjechało do Trzebini i powitali b. prezesa gabinetu gromkiem „Niech żyje“. Hr. Badeni ukazał się w oknie wagonu i skinieniem ręki dziękował za serdeczny objaw sympatyi.

Powróciwszy do Krakowa, młodzież wznosiła okrzyki: „Niech żyje Badeni“. Z dworca krakowskiego podążył pochód, śpiewając pieśni narodowe, na ulicę Floryańską, gdzie przed redakcyą *Naprzodu* urządzono demonstracyę przeciw temu organowi socyalistów.

**Pomyłka.** W *Przeglądzie* z dnia 4-go grudnia. w sprawozdaniu z posiedzenia Rady miasta Lwowa zaszła pomyłka o tyle, że za wnioskiem p. Rewakowicza nie głosował prof. Ciesielski, lecz obok niego siedzący radny p. Walichiewicz.

**Adres dla pana Abrahamowicza** W gronie obywatelstwa krakowskiego, zbierają obecnie podpisy na adres do p. Abrahamowicza. Adres ten brzmi jak następuje:

„Jaśnie Wielmożny Panie Prezydencie! W dniach, w których przyszło przedstawicielom Polaków staczać ciężki bój z odwiecznym szczepu naszego nieprzyjacielem o przyrodzone prawa narodowe, słowiańska większość parlamentu austryackiego powołała Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie, na trudne i pełne odpowiedzialności stanowisko. Rozpasane namiętności, uniemożliwiające tok pracy nad dobrem ludów nietylko uczyniły Twoje zaszczytne zadanie podwójnie ciężkiem, ale wprost nałożyły obowiązek heroicznego wytrwania wśród niebywałych na nasz narodowy honor napaści, połączonych z nikczemnymi gwałtami przeciw Twojej osobie. Pozwól, Jaśnie Wielmożny Panie, aby współrodacy Twoi pośpieszyli wyrazić Ci głębokie uznanie za męstwo i godność, które niewzruszenie okazywałeś. Pozwól złożyć sobie zapewnienie, że jeśli kiedy, to dzisiaj milkną wszystkie domowe niesnaski partyjne, i że w jednym złączeni zastępie, cześć i wdzięczność żywimy wszyscy dla tych, co w pierwszym idąc szeregu, bronią honoru i przyszłości narodu. Niechaj słowa te będą dla Ciebie, Jaśnie Wielmożny Panie, pamiątką ciężkich chwil Twego życia, z których masz prawo być dumnym“

Równocześnie zbierają tam podpisy na adres do hr. K. Badeniego.

**Raut dziennikarski** odbył się w sobotę w salach ratuszowych, pięknie udekorowanych przy nader licznym udziale publiczności. Około 10tej wielka sala ratuszowa się zapełniła i rozpoczęły się produkcye. Część muzyczną programu wypełniły: chór „Echa“, śpiew solowy p. Jezierskiej i dra Szulisławskiego, którym akompaniował na fortepianie prof. Neuhauser, tudzież gra na skrzypcach panny Gąsiorowskiej (Sarasatego „Melodye cygańskie“) i na fortepianie p. Pollaka (Szuberta „Dokąd“ układu własnego koncertanta i Liszta Rapsodya XII). Z deklamacyi była jedna o nastroju poważnym, mianowicie p. Kotarbiński wygłosił wiersz Tetmajera pt. „Evviva l'arte“, a po rzęsistych oklaskach, jakimi go publiczność darzyła, deklamował jeszcze ustęp z czwartej części „Dziadów“. P. Ruszkowski wygłosił wiersz humorystyczny o pewnej miłostce studenckiej i o tem, jak ona się skończyła, i dodał drugi wierszyk pokrewnej treści. P. Nowacki obrał sobie znany powszechnie niewinny czterowiersz: „Kukuryku, wstań dziewczynko, wstań chłopczyku“ itd, aby, zmieniając każdym razem ton, giesta i mimikę, oddeklamować go kolejno na wzór czterech typów aktorskich: bohatera-amanta, amanta lirycznego, „czarnego charakteru“ i amanta komicznego.

Ostatnim punktem programu była bluetka wierszowana p. Rossowskiego p. t. „Artykuł wstępny“, odegrana przez p. Stachowicz i p. Woleńskiego. Scena małżeńska. Dziennikarz przy stoliku pisze, zaabsorbowany swą pracą, obok niego stoi jego żona znudzona i zła, że ją mąż zaniedbuje; to gniewnie, to pieszczotliwie woła go do siebie, ale on nie słyszy i nic nie wie, co się około niego dzieje i że żona czeka na niego z herbatą, gdyż stęskniona, obrażona. Nagle nieboraczka wpada na zbawczą myśl i wnet ją w czyn wprowadza. Przedewszystkiem dostaje spazmów. Utorowawszy sobie tym sposobem drogę do uszu swego męża, prosi go podczas śniadania, do którego oboje wreszcie siadają, ażeby pozwolił jej być współpracowniczką jego dziennika, i raz, dwa zabiera się do napisania artykułu wstępnego. Stylem górnolotnym pisze o horyzoncie Europy, o ideach, będących emanacyą czegoś tam itd. Zrazu mąż jej nie wie, co z tym fantem zrobić i w rozmaity sposób chce jej przerwać, ale żona [illegible] coraz gorliwiej pisze. Pomału jednak niektóre słowa, które pisząca głośno wymawia, chociaż traktują niby to o stanie Europy, [illegible] mę, jakiś sens całkiem inny; jest tam wprawdzie [illegible] jedne warstwy społeczne zaniedbują drugie, że stosunki coraz bardziej się gmatwają, w końcu, że nastąpi nemezys. Ale pan mąż już zrozumiał, co się święci, kto jest zaniedbywanym, i kto ta nemezys spotkać ma. Następuje więc przeprosiny, obietnica lepszego zachowywania się ze strony męża, a groźba żony, że po tym artykule „wstępnym“ pójdą dalsze, jeżeli on swej obietnicy nie dotrzyma.

Około północy program był wyczerpany; publiczność rozeszła się po wszystkich salonach i z gości jeszcze bawiono się [illegible] zaczęły się opróżniać.

† **Admirał Sterneck**, komendant marynarki austryackiej, zmarł wczoraj w południe w Wiedniu wskutek udaru sercowego Potomek starej czeskiej rodziny szlacheckiej baron Maksymilian Daublebsky von Sterneck zu Ehrenstein, urodził się w roku 1829 w Celowcu, brał w r. 1866 udział w wojnie włoskiej i w bitwie pod Lissą jako komendant okrętu admiralskiego „Tegetthof“ zatopił jeden z włoskich okrętów admiralskich. Za czyn ten otrzymał krzyż rycerski orderu Maryi Teresy. W roku 1872 podróżował z hrabią Wilczkiem do Nowej Ziemi dla poparcia wyprawy Payera do bieguna północnego. W roku 1884 mianowany został komendantem marynarki i szefem sekcyi marynarki w ministerstwie wojny, a w r. 1888 admirałem.

**Jubileusz „Sprzedanej narzeczonej“.** Środowe przedstawienie pięknej tej opery Smetany będzie dwudziestem piątem z rzędu danem we Lwowie w ciągu jednego roku. Przedstawienie to stanowi [illegible] kolonia czeska we Lwowie przedstawienie to uczcić w sposób nader uroczysty. Wczoraj zakupili Czesi zamieszkali we Lwowie wszystkie loże parterowe i część foteli parterowych, oraz zaprosili na przedstawienie to dyrektora *Narodniho Divadla* p. Szuberta, który najprawdopodobniej umyślnie przybędzie do Lwowa, ażeby być obecnym na święcie narodowem Czechów.

**Z Kółowa** nam piszą: W uzupełnieniu sprawozdań o przebiegu obrad Rady nadzorczej Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, należy dodać, że rezygnacyi zastępcy dyrektora dr. Lisowskiego Rada nadzorcza przyjąć nie chciała. Dr. Lisowski jednak, zabrawszy głos, podziękował za zaufanie i zaznaczył, że o godność zastępcy dyrektora nigdy się nie ubiegał, że już dawniej kilkakrotnie zamierzał ją złożyć, a nie uczynił tego jedynie wskutek nalegań dyrekcyi. W końcu jednak stanowczo oświadczył przy rezygnacyi [illegible] z tego stanowiska, iż jest to niezbędne dla jego godności: [illegible] jedna [illegible] Rada nadzorcza [illegible] dr. Lisowskiego [illegible] pana [illegible] podziękowanie [illegible] instytucyi.

**Sł. mm Trio** zjeżdża do nas w tym tygodniu i wystąpi w niedzielę dnia 12 b. m. w koncercie urządzonym przez galicyjskie Towarzystwo muzyczne. Na czele tego wzorowego ansamblu stoi Floryan Zajic skrzypek pierwszorzędny, towarzyszą mu zaś Maks Pauer, znakomity pianista i znany wiolonczelista Ludwik Grünfeld. Trio to przyjeżdża do Lwowa po raz pierwszy, poprzedza je jednakże sława europejska i echo najświetniejszych tryumfów odniesionych w Warszawie, gdzie koncertanci dali się słyszeć z powodzeniem olbrzymiem. Warto też przytoczyć tu i zdanie Paterewskiego, który bawiąc we Lwowie niedawno, wyraził się o tych artystach z gorącem uznaniem, nazywając Trio Zajic-Pauer-Grünfeld jedynem pod względem doboru sił, zgrania się wspólnego, repertuaru, w ogóle całej wartości artystycznej. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

**Jubileusz Władysława Bełzy.** Wczorajsze święto dzieci, zeszło się z obchodem jubileuszowym 30-letniej pracy literackiej Władysława Bełzy. I nie mogło się lepiej stać, jak że w tym dniu przeznaczonym dla uciechy dzieci [illegible] złożył hołd poecie, który lutnię swą oddał całkiem dla ich nauki i radości. Trzy dziesiątki lat śpiewał on tym maluczkim piosnki, dając im „swoich myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“ a ileż [illegible] w ich pamięci niezatartymi zgłoskami „złotemi literkami“.

To też licznem było grono, które zebrało się w sali galeryjnej *Ossolineum*, aby uczcić jego jubileusz. Na uroczystość przybyli ks. arcybiskup Issakowicz, prezydent miasta p. Małachowski i wielu przedstawicieli rozmaitych sfer naszego towarzystwa. Milusińscy reprezentowani byli przez uczenice z pensyonatów p. Niedziałkowskiej i p. Białskiej i uczniów szkół miejskich pod przewodnictwem pp. Piórkiewicza i Urbanka.

Na wstępie wręczono Jubilatowi program obchodu ozdobnie wykonany z winietą p. Maryi Wolskiej. Winieta przedstawiała trzech aniołów z kolędy, unoszących się nad głową: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. Zaś żonie jubilata wręczono piękny bukiet.

Przemówił pierwszy p. prezydent Małachowski, składając hołd zasługom jubilata imieniem Reprezentacyi miasta, oraz imieniem „Związku rodzicielskiego“. Po nim w sposób nader serdeczny przemówił ks. arcybiskup Isaakowicz, czcząc w jubilacie obywatela i ucznia pełnego wiary w Boga a [illegible] swe przemówienie udzieleniem pasterskiego błogosławieństwa wszystkim obecnym. Z kolei wręczyła deputacya Koła literacko artystycznego, złożona z pp. Bałasića, St. Popławskiego i Styki jubilatowi srebrny wieniec laurowy, przyczem prof. Bałasits podniósł literackie zasługi jubilata. Imieniem artystów dramatycznych przemówił jeszcze p. Woleński, wspominając zasługi jubilata, położone około dobra sceny polskiej.

Jubilat rozrzewniony do łez, odpowiedział w krótkich słowach na te przemówienia, poczem nastąpiły produkcye muzykalne i wokalne dziatwy szkolnej.

Uczenice pensyonatów odśpiewały ładnie chóralną „Pieśń powitalną“ do słów p. Z. Mrozowickiej, „Modlitwa dzieci“ oraz kilka innych pieśni do słów jubilata; grą na skrzypcach popisywała się p. Julia Baranowska, śliczny wierszyk pt.: „Od najmłodszych“ (p. J. Zubrzycki) wygłosił bardzo ładnie z należytem zrozumieniem Stefcio Wechsler, a nadto chór chłopców odśpiewał: „Wieniec melodyj polskich“ pod kierunkiem p. Urbanka.

Na koniec wręczyła dziatwa wzruszonemu jubilatowi ozdobną szkatułkę z drzewa sandałowego wraz z adresem, opatrzonym kilkunastoma tysiącami podpisów.

Serdeczne podziękowanie wypowiedział jubilat dziatwie w następującym wierszu:

Czemże się tobie odwdzięczę,
Dziatwo serdeczna i miła,
Chciałbym ze słów mych rozwinąć tęczę,
By nas wzajemnie złączyła.

Bo dziś sowitą biorę nagrodę,
Że słów nie starczy podzięki.
Słyszę, jak biją serduszka młode
W takt mojej dla nich piosenki.

Słyszę te słowa, którem przed laty
Z miłością dla was snuł tkliwą;
I myślę sobie: — jakżem bogaty,
Jak sute zbieram dziś żniwo.

I pytam, w całej ducha pokorze,
Ze łzą, co w oku mem świeci,
Czem zasłużyłem na to, mój Boże,
Ja skromny śpiewak dla dzieci.

Chyba tem tylko, o dziatwo miła,
Że duszą, sercem mem całem,
Gdzieś ty jedyną mieszkanką była,
Zawsze cię, zawsze kochałem!

A dziś, gdy bliższy dni mych zachodu,
Gdy siły coraz już mdleją:
Kocham cię więcej jeszcze jak z młodu,
Bo z całą w tobie nadzieją!

Kocham cię wiarą, którą pokłada
Twa matka w tobie dziecino,
I tą, o której ci ojciec gada,
Gdy z oczu jego łzy płyną...

I tą, co Polska cieszy się cała
Ojczyzna, wszystkim nam luba,
Że w tobie dla niej wyrośnie chwała,
Zaszczyt narodu i chluba!

Niechże to wszystko Bóg dobry sprawi
Niech ci swej łaski przychyli
I niech cię dziatwo tak błogosławi,
Jak ja Go błagam w tej chwili!

Po południu odbyła się w wielkiej sali Kasyna miejskiego uczta na cześć jubilata, która zgromadziła u stołów kilkadziesiąt osób.

Szereg licznych toastów wznieśli pp. Kostecki. K. Młodnicki, Kotarbiński, L. Zajączkowski, ks. Gnatowski, A. Krechowiecki, Styka, dr. J. Korzeniowski, dr. Bieńkowski i dr. Gubrynowicz. Na uczcie odczytano długi szereg telegramów, jakie odebrał jubilat z różnych stron Polski i zagranicy między innymi od Vrchlickiego, Chmielowskiego, Pługa, ks. A. Lubomirskiego, Bałuckiego, redakcyi *Zlatej Prahy*, Tow. sztuk pięknych w Krakowie, dr. Erzepkiego z Poznania, hr. Engeströma, dyrekcyi teatru poznańskiego, red. *Gazety Gdańskiej*, Al Kraushaara oraz od redakcyj pism warszawskich, krakowskich i prowincyonalnych.

**Ekscesa w Pradze.** W uzupełnieniu wiadomości podanej w sobotnim numerze *Przeglądu* o strzale, który padł na patrol wojskowy przechodzący ulicą Brennta, dodajemy dziś co następuje: W tej chwili, w której padł strzał z okna domu i jak wiadomo nie zranił nikogo, wystrzelił jeden z żołnierzy bez komendy w to okno, z którego zdawał się strzał pochodzić. Dom natychmiast otoczono i przetrząśnięto, przyczem skonfiskowano dwa rewolwery. Sprawcy zamachu na razie nie wyśledzono, ale przyaresztowano trzy osoby, na które pada silne podejrzenie.

**Ostrożnie z prasowaniem!** Mamy do zanotowania fakt, który powinien zwrócić uwagę wszystkich gospodyń na niebezpieczeństwo, jakie grozi pokojówkom z powodu używania do prasowania żelazek rozgrzewanych nie tak zwanymi „duszami“, lecz rozżarzonym węglem drzewnym. Z węgla tego wydobywają się dwa gazy: nie będący trucizną kwas węglowy i będący straszną trucizną niedokwas węgla. Jeżeli ten ostatni dostanie się z powietrzem do płuc, człowiek natychmiast umiera. Właśnie taki wypadek zdarzył się 1-go t.m. w Krakowie. Marya Gałuszka ośmnastoletnia dziewczyna, upadła nagle przy prasowaniu, a zawezwane pogotowie ratunkowe mogło tylko skonstatować śmierć.

**Napad na plebanię.** Z Warszawy donoszą: W tych dniach czterech, dotąd niewyśledzonych zbrodniarzy, napadło na plebanię we wsi Godyniec w powiecie sieradzkim. X. proboszcz już spał. Zbrodniarze otworzyli okno i wdarli się do sypialni proboszcza, przykryli mu głowę poduszką, a kiedy usiłował bronić się, zagrozili mu śmiercią, gdyby zawołał o pomoc. Jeden z opryszków pozostał przy łóżku na straży, trzej inni zaś wyłamali szufladę z biurka, z którego wyjęli 1100 rs. w banknotach i 100 rs. w srebrze. Nadto zabrali dubeltówkę i rewolwer pięciostrzałowy, poczem umknęli przez to same okno.

**Cesarz Wilhelm w pracowni Wojciecha Kossaka.** We wtorek dnia 30 z. m. cesarz Wilhelm z cesarzową i księciem Henrykiem, w towarzystwie dam dworu i adjutantów, odwiedził pracownię Wojciecha Kossaka, wykonywującego obraz na zamówienie cesarskie, mianowicie bitwę pod Champaubert. Cesarz z wielką ciekawością oglądał rozpoczęty obraz, przyczem wyraził się: „To się Polakom podobać będzie; oni mają temperament“. Oglądał także całą seryę scen z 1831 roku, stojących na stalugach. W spostrzeżeniach dostojnego gościa objawiało się obok interesu dla sztuki także niepoślednie znawstwo. Między innemi zwrócił cesarz uwagę, w czem leży właściwie ruch i życie w obrazie, mówił, że nieraz widzi się doskonale narysowane i namalowane figury w ruchu, robiące wrażenie modela, naginającego się do tego ruchu, ale stojącego, tymczasem u Kossaka, te figury ruszają się i żyją. Cesarzowa również łaskawie rozmawiała z malarzem. Po blisko godzinnym pobycie w pracowni Wojciecha Kossaka, cesarz wychodząc uścisnął rękę artysty i życzył mu powodzenia i wyników pracy.

**Cykliści w Niemczech** Z Frankfurtu nad Menem piszą: Cykliści w Niemczech stanowią zdumiewająco olbrzymi kontyngent sportowy. W samym Frankfurcie jest ich przeszło 20.000. Od klasy robotniczej począwszy, a skończywszy na arystokracyi rodowej i pieniężnej, wszystko to, wraz z dziećmi, wyrusza o rozmaitej porze dnia na rowerach w rozmaite strony Prawdziwy obraz *fin de siècle*, który przed rokiem jeszcze zasługiwał oryginalnością swego wyglądu na umieszczenie go w humorystycznem piśmie, dziś nietylko, że nie zadziwia nikogo, ale co więcej, stał się jednem z *conditio sine qua non* przy najmowaniu guwernerów i guwernantek. Pierwsze bowiem pytanie, zadane starającym się o podobne posady, jest: „*Können Sie gut radeln?*“ To też obrazków takich można co krok mnóstwo spotkać. Dwoje, troje lub czworo dzieciaków na rowerach, a za nimi poważna angielska miss, mniej poważna francuska, a najczęściej „*eine gemüthliche Deutsche*“, zdradzająca szalony brak gustu w ubraniu rowerowem i ociężałość w ruchach. Często nawet lekcye pamięciowe odbywają się w ten sposób wśród balsamicznej woni lasu.

Sport ten wywołał zrazu wielkie oburzenie tutejszych władz miejskich i rządowych, ale w przeciągu roku nietylko je pokonał, ale nadto, olbrzymim swoim wzrostem, obejmującym wszystkie klasy społeczeństwa, zmusił do różnych ustępstw i wywalczył sobie prawa, o jakich nikt nie marzył przedtem. W magistracie uchwalono zbudowanie tylko dla cyklistów drogi, w lasach tutejszych, na przestrzeni dwóch mil, 1½ m. szerokiej, całej o pokładzie cementowym; zaś w najbliższych wioskach, gminy z własnej inicyatywy i na własne koszta, podobne drogi urządziły.“

**Zmarli.** W Lackiem w powiecie stanisławowskim ks. Paweł Senatowicz, gr. kat. proboszcz w 69 r. życia. — W Stryju Ferdynand Schecher, budowniczy i radny miejski, obywatel wielce uczynny i poważany, przeżywszy lat 59. — We Lwowie Teresa z Wentzlów Kuczkiewiczowa, wdowa po radzcy sądu krajowego, w 78 roku życia. — Eufrozyna z Kuliczkowskich Seńkowska, wdowa po nadradzcy wojskowym, przeżywszy lat 63.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano — 0, w poł. —0 R. Bar. 771. Nieruchomy. Pochmurno.

**Niespodzianka.**

— Cóż tobie, żeś tak kwaśny, jakiś zrozpaczony?!—
Pytał Józef ciekawie przyjaciela Jana —
Słyszałem, że twój proces o spadek skończony.
I pomyślnie — więc pocóż ta boleść udana?
— Drwisz — smutno Jan odpowie — chociaż nie [bez racyi;
Sprawę wprawdzie wygrałem, ale na papierze,
Bo choć mi wstyd się przyznać, lecz powiem ci [szczerze,
Że dopłacić musiałem do tej operacyi!

**Repertuar teatru.** Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Ładny zastępca“, krotochwila w 3 aktach Wiliama Busnacha i Jerzego Duvala. Jutro we wtorek po raz 4-ty „Wesołe kumoszki z Windsoru“. We środę po południu „Małka Schwarzenkopf“. We środę wieczorem „Sprzedana narzeczona“. We czwartek „Wesołe kumoszki z Windsoru“. W piątek „Ładny zastępca“. W sobotę po południu „Kupiec wenecki“.

# Literatura i sztuka.

* **Powieści dla młodzieży** Pracująca od długiego szeregu lat na niwie literackiej, Teresa Jadwiga, która pióro swoje oddała prawie wyłącznie na usługi dziatwy i młodzieży, powzięła zamiar przedstawienia dziejów ojczystych w powieściach dla młodocianego wieku, jak to był ś. p. Kraszewski uczynił, w powieściach dla dorosłych. Obecnie wyszły nakładem księgarni Grendyszyńskiego w Petersburgu dwa pierwsze tomy tego wydawnictwa, z których każdy stanowi całość skończoną. Tom pierwszy nosi tytuł „Przed świtem“ i obejmuje czasy Mieczysława I aż do przyjęcia przez niego wiary chrześcijańskiej; tom drugi, zatytułowany: „Wielki król“ przedstawia panowanie Bolesława Chrobrego. Nie potrzebujemy pisać, że fabuła obydwóch powieści jest nader interesująca, dyalogi żywe, opisy miejscowości barwne, a język i styl jak najpoprawniejsze. Są to znane dobrze zalety pióra Teresy Jadwigi Wspomniane powieści, wydane bardzo starannie i ozdobione pięknemi ilustracyami M. Kotarbińskiego, nadają się bardzo jako podarunki na gwiazdkę.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 4 grudnia.

(Z) Polityka zagnieździła się na dobre na naszej giełdzie. Spekulanci tutejsi wzięli sobie za zadanie popierać gabinet br. Gautscha, mają bowiem nadzieję, że przecież uda się mu doprowadzić do parlamentarnego załatwienia prowizoryum ugodowego. Obrót dzisiejszy był stosunkowo dosyć znaczny i krążyło wiele pogłosek co do pomyślnego jakoby stanu rokowań między br. Gautschem a stronnictwami parlamentarnemi. Prąd ten zwyżkowy ustał jednak w południe, gdy berlińskie firmy rzuciły znaczne partye austryackich walorów na targ. Sprzedaże te motywowano tem, że w Berlinie otrzymano poufne depesze z Wiednia, donoszące właśnie, że rokowania br. Gautscha ze stronnictwami biorą niepomyślny obrót. Pod naciskiem sprzedaży berlińskich uleciały wnet poranne zwyżki, pozostały z nich tylko drobne, kilkudziesięciocentowe ułamki. Kurs rent obniżył się, podrożał natomiast kurs monet złotych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356 50, węgierskie 388 25, Anglobanki 162 50, Uniony 298·50, Bankvereiny 256 25, Länderbanki 222 75, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 294 50, Elbethale 261·75, Renta papierowa 102·20, srebrna 102·15, austryacka złota 122·60, austr. renta wal. kor. 102·25, węgierska złota 121·95 węgierska renta wal. kor. 99·95, dukat 5·65, 20 frankówka 9·55½, marki 11·79 —, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 4 grudnia. Pszenica na wiosnę 11.89—11.92, żyto na wiosnę 8.85, owies na wiosnę 6.81—6.83, kukurudza na maj-czerwiec 5 77—5 88, rzepak na styczeń-luty 14.05 do 14.15.

**Spirytus. Wiedeń** 4 grudnia. Dzisiejsza cena 18.30—18.60., Przeciętna cena z całego tygodnia 18.30—18.40.

§ **Z galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.** Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie lwowskiego oddziału tego Towarzystwa. Po załatwieniu spraw bieżących Towarzystwa prof. szkoły dublańskiej p. Mikułowski-Pomorski wygłosił obszerny, gruntownie opracowany referat o potrzebie zużywania nawozów miejskich dla celów rolniczych. Zaznaczył na wstępie, że odchody ludzkie pod względem zawartości azotu są lepszym nawozem, niż zwykły obornik; uwzględniając ceny, jakie się obecnie płaci we Lwowie za nawozy sztuczne, oblicza prelegent, że corocznie magistrat lwowski wrzuca do Pełtwi nawóz przedstawiający wartość kroci tysięcy guldenów, a we wszystkich większych miastach Galicyi razem wziętych suma w ten sposób zaprzepaszczana, wynosi mniej więcej milion złr. Prelegent nazwał to barbarzyństwem. Następnie prelegent opisał rozmaite systemy, jakie w postępowych miastach europejskich bywają zastosowywane w celu zbierania tego cennego nawozu i użytkowania go w celach rolniczych. Sprawa ta żywo zajęła zgromadzonych, zarówno większych właścicieli ziemskich jak i włościan. Hr. Skarbek ofiarował miastu folwark fundacyjny Frydrychówkę obok rogatki Janowskiej na pole doświadczalne dla przeprowadzania prób, o ile zużytkowywanie nawozów miejskich lwowskich opłacałoby się na glebie, jaka się znajduje w okolicy Lwowa.

Z prelekcyi prof. Pomorskiego i z dyskusyi członków wyłoniły się następujące wytyczne: dla Lwowa najodpowiedniejszem byłoby ulepszenie dotychczasowego systemu dołów kloacznych w dwóch kierunkach, 1) doły te powinny być lepiej urządzone, tak żeby nie były przepuszczalne; 2) do zawartości kanałów należy dodawać proszek torfowy w celu zakonserwowania i ubezwonnienia tych nawozów. Inne systemy, jako zbyt kosztowne, na razie przynajmniej nie mają szans urzeczywistnienia. Następnie pokazało się, że jedną z największych trudności w tej mierze jest niechęć włościan naszych do używania nawozu ludzkiego. Należy ich więc jaknajusilniej zachęcać do korzystania z tego cennego materyału, a najlepiej uskutecznić by się to dało przez wykonanie odpowiednich prób i zademonstrowanie im, jak rzecz ta się znakomicie opłaca. W końcu uchwalono wystosować w tej sprawie memoryał do magistratu m Lwowa w celu zainicyowania odpowiedniej akcyi.

Po załatwieniu tej sprawy uchwaliło jeszcze zgromadzenie na wniosek p. Pajgerta, ażeby Rada oddziału lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego wystosowała petycyę do Rady państwa na ręce Koła polskiego, domagającą się od rządu przyznania w tym roku opustu podatkowego i tym rolnikom, którzy po terminie ustawowym wnieśli podania; Rada oddziału lwowskiego ma się udać do wszystkich oddziałów powiatowych towarzystwa gospodarskiego i do wszystkich wydziałów powiatowych w Galicyi celem uzyskania poparcia tej petycyi.

W końcu uchwalono na wniosek przewodniczącego p. Wiesiołowskiego wystosować do Namiestnictwa żądania, ażeby w przyszłości przy wywłaszczeniach rolników w celach regulacyi rzek starostwa wybierały rzeczoznawców tylko za porozumieniem się z Towarzystwem gospodarskiem.

Po załatwieniu wniosków odbyło się losowanie 1 sztuki trzody rasy Yorkshire i nasion gospodarskich pomiędzy rolników włościańskich, poczem zgromadzenie zamknięto.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 27 listopada do 3 grudnia — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 11·10 do 11·45, żyto 7·90 do 8·10, jęczmień browarny 7·15 do 8·20, jęczmień pastewny 5·80—6·25, owies 6·80—7·10, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza zeszłoroczna 5·75 do 6·00, kukurudza nowa 0·00 do 0.00, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·75 do 9·35, groch pastewny 6·60 do 6·75, soczewica 0·— do 0·—, fasola 0·— —·—, bobik 5·45 do 5·95, wyka 5·00 do 5·25, koniczyna czerwona 35·00 do 43·00, koniczyna biała 35·00 do 38·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. tymotka 16·50 do 21·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.90 do 13·40, rzepak nowy 0·— lnianka 8·25 do 8·75, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 54·00—125·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, nafta salonowa 18·— do 18·50, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 17.10 do 17·35.

§ **Z kolei.** Galicyjsko-węgierski ruch wspólny. Z dniem 1 stycznia 1898 wejdzie w życie nowa taryfa część II, zeszyt 1, zawierająca w walucie koronowej obliczone ceny jednostkowe od i do galicyjsko-węgierskich stacyi granicznych dla bezpośredniego ruchu towarowego pomiędzy stacyami obu kolei państwowych.

Północno-niemiecki ruch towarowy z Galicyą i Bukowiną. Z dniem 1 grudnia 1897 wejdzie w życie dodatek IV do taryfy część II, zeszyt 1.

# Telegramy Przeglądu.

**Bukareszt** 6 grudnia. Młodzieńcy żydowscy, którzy już odbyli służbę wojskową w armii rumuńskiej, urządzili dnia 28 listopada burzliwe publiczne zebranie w celu założenia protestu przeciw uwolnieniu cudzoziemców od służby wojskowej, które im projekt nowej ustawy przyznaje. Owóż rumuńscy studenci urządzili wczoraj mityng, na którym zaprotestowali przeciw temu, iż nienaturalizowani żydzi mięszają się w wewnętrzne sprawy Rumunii. Po zgromadzeniu tem przyszło do groźnych zaburzeń antiżydowskich, gdyż między tłumem rozeszła się pogłoska, iż żydzi zamordowali pewnego Rumuna. Policya przywróciła porządek i aresztowała około 100 ludzi.

**Chrystyania** 6 grudnia. Radykaliści norwezcy (stanowiący olbrzymią większość w parlamencie) rozbili się na dwa stronnictwa. Skrajny odłam radykalistów pod wodzą Steena nie chce brać udziału w rokowaniach kompromisowych ze Szwecyą

**Paryż** 6 grudnia. W senacie prezydent Meline odpowie w sprawie Dreyfusa tak samo, jak odpowiedział w izbie deputowanych, mianowicie, że po ponownem rozpatrzeniu aktów procesu Dreyfussa, przekonano się, iż był on zasądzony zupełnie słusznie, wina jego jest dowiedziona, ale szczegółów rząd nie może podawać do publicznej wiadomości, albowiem z tego mogłyby wyniknąć niepożądane dla państwa następstwa. Sprawa Esterhazego nie stoi ze sprawą Dreyfussa w żadnym rzeczywistym związku.

Sprawę Esterhazego oddano sądowi wojennemu. Chodzi tu o zbadanie, o ile listy, których dostarczyła pani Boulancy, a które zawierają zniewagę armii francuskiej, pisane były przez Esterhazego.

**Peszt** 6 grudnia. Minister finansów dr. Lukacs przedłożył dziś Sejmowi preliminarz budżetu na r 1898. Wykazuje on zwyczajne wydatki 449 084 228 zł, a zwyczajne dochody 470.605.451 zł., nadwyżka za tem dochodów wynosi 21.521 223 zł. Nadzwyczajne wydatki preliminowane na 49.156.342 zł., nadzwyczajne dochody na 27.710.840 zł. — zostaje więc w tym dziale niedobór 21.445.502 zł.

Ogółem wyniosą wydatki 498,240.510 zł. a dochody 488,316.291 zł. a ostateczna nadwyżka dochodów 75 721 zł. i jest o 1385 zł. większa niż nadwyżka z r. 1897.

**Wiedeń** 6 grudnia. Z powodu śmierci admirała Sternecka nadesłał cesarz niemiecki Cesarzowi austryackiemu nader serdeczną depeszę kondolencyjną.



**NADESŁANE.**

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Lwów** 4 grudnia. (Z Izby handlowej).
**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212 00 do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293 — do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 383.— do 393.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258.— do —.—.
**Monety.** Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·70 do 1·28·70. 100 marek niemieckich 58.80 do 59,25.

11)

# BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłómaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy)

Lionel tymczasem doszedł do drzwi ojcowskiego gabinetu, stanął i odważnie zapukał.

— Proszę wejść — odpowiedział głos ostry, dobrze mu znany.

— Ojcze... — zaczął chłopiec.

Pan Valliscourt wstał i wyprostował się groźnie.

— A więc raczyłeś nareszcie powrócić — mówił głosem drżącym od tłumionego gniewu. — I gdzieżeś to bywał od rana, jeśli zapytać wolno? Jak śmiałeś wyjść z domu bez mego pozwolenia?

Lionel spojrzał mu prosto w oczy, chłodno, obojętnie.

— Jestem zmęczony — rzekł — chciałem odetchnąć świeżem powietrzem. Chciałem odpocząć!

— Odpocząć! — wrzasnął Valliscourt, chwytając się za kołnierz, jak gdyby się bał, że go gniew udusi. — Odpocząć — to mi się podoba! Taki leniwy osieł potrzebuje odpoczynku! Ktoby słyszał z drugiego pokoju, mógłby pomyśleć, że to jaki zapracowany urzędnik bankowy! Ty ciągle odpoczywasz. Przez cały czas pobytu pana Montrose nie robiłeś nic zgoła. Aż wstyd mi było patrzeć. Czy myślisz, że ja będę marnował pieniądze naprożno.

Profesor Cadman-Gore słuchał tego, kiwając głową bardzo poważnie i uroczyście.

Lionel przyglądał się z pod oka jego spiczastej, łysej czaszce, długim rękom, wązkim ramionom i mimowoli przychodziło mu na myśl porównanie małpy.

— Zły początek, bardzo zły początek! — rzekł profesor z takiem namaszczeniem, jak gdyby rozstrzygał jakąś ważną kwestyą naukową.

— Co w tem złego, że chciałem odpocząć? — pytał Lionel. — Niektórzy ludzie wierzą, że i Bóg odpoczął siódmego dnia, po stworzeniu świata i że dlatego święcimy niedzielę, — choć to jest legenda. I ja sobie dzisiaj wypocząłem. Za to jutro będę się uczył tem lepiej. Poznajomiłem się z zakrystyanem tutejszego kościoła i jadłem u niego obiad. To bardzo rozumny człowiek.

— Rozumny! Zakrystyan kościoła w Combmartin! — pochwycił pan Valliscourt z oburzeniem. — Piękne towarzystwo i bardzo odpowiednie dla chłopca, którego wykształcenie tyle kosztuje! Lepiej było te pieniądze zaoszczędzić.

— Niech ojciec od dziś je oszczędza — mówił Lionel, blednąc coraz bardziej. — Doprawdy, szkoda na mnie wydawać. Ja sam czuję Nauka mnie męczy. Zdaje mi się nawet czasami, że ja jestem chory i niezdolny do niczego. Gdybym mógł odpocząć, toby mi może pomogło.

— Pragnienie odpoczynku jest, jak widzę, głównem dążeniem tego młodzieńca — nadmienił ironicznie profesor Cadman-Gore.

— To tylko niepoprawne lenistwo, połączone z zuchwalstwem dotychczas niebywałem! — zawołał Valliscourt. — Przepraszam cię profesorze, za mego syna. Głód i rozmyślanie w ciemnym pokoju opamiętają go zapewne. Muszę pana objaśnić, że nieużywam nigdy kar cielesnych. Kładę tylko hamulec na swobodę i apetyt. Najlepszy to system ujarzmiania natur krnąbrnych

Profesor wstał i ukłonił się.

— Lionel, idź za mną! — rzekł do syna Valliscourt głosem ostrej komendy.

Chłopiec wpatrywał się w swego nowego mistrza i myślał, że w postawie stojącej dziwnie przypomina kościotrupa.

— Dobranoc, panie profesorze — rzekł wreszcie. — Jutro zadam panu dużo pytań.

— Doprawdy? — podchwycił książkowy mól głosem drwiącym, — mam nadzieję, że zdołam je rozstrzygnąć.

— Czy raczysz iść za mną? — krzyknął Valliscourt.

Lionel podążył do swego sypialnego pokoju za ojcem, który schował do kieszeni pudełko zapałek, okno szczelnie zamknął, poczem zwrócił się do chłopca i oświadczył:

— Pozostaniesz tu do jutra rana, rozumiesz? Będziesz miał czas zastanowić się nad swojem dzisiejszem nieposłuszeństwem. A pamiętaj zachowywać się cicho, nie wyprawiać awantur.

— Dlaczego mi to mówisz ojcze? — pytał Lionel z wyrzutem. — Wiesz przecie, że ja nigdy awantur nie wyprawiam.

Pan Valliscourt odwrócił się od progu i raz jeszcze na syna spojrzał. Na jego srogiej twarzy mignął cień zakłopotania. Uderzyła go słuszność tego wyrzutu. Istotnie, Lionel zachowywał się zawsze cicho, spokojnie.

Chłopiec tymczasem przysunął krzesło do okna.

— Dlaczego dziś uciekłeś? — spytał ojciec po chwili milczenia głosem miększym.

— Powiedziałem ci już, ojcze: jestem zmęczony.

Zmęczony — czem?

— Książkami. Tyle w nich sprzeczności. Każdy historyk pisze inaczej... I po co to wszystko? Człowiek i tak umrze i zapomni o wszystkiem. Więc cała ta nauka niepotrzebna.

— Ty, mały głupcze! — mruknął Valliscourt. — Musisz wpierw żyć, zanim umrzesz, a wiedza książkowa potrzebna do życia.

— Tak ojciec sądzi? Ja nie jestem pewny. Muszę się jeszcze zastanowić. Dobranoc ojcu.

Pan Valliscourt nie na to nie odpowiedział, tylko drzwi wychodząc zatrzasnął i zamknął je na klucz.

Lionel pozostał przy oknie i wpatrywał się w blask zachodu. Nie było mu wcale smutno: miał po za sobą dzień, spędzony na swobodzie w najmilszem towarzystwie, jakiego zaznał w życiu, a przed sobą — spokój, ciszę bez książek. Samotności i ciemnego pokoju się nie bał. Nie czuł się więc pokrzywdzonym, i owszem, rad był tej pokucie: pozbawiała go widoku mistrza, „będącego czemś pośredniem między gorylem a wielbłądem."

Wzniósł oczy ku niebu, u skraju jego z gasnącym promieni słońca, wykwitała jakby róża.

— Gdyby doprawdy w tem niebie były aniołki! — pomyślał — Ten blask, to może od ich skrzydeł! Jaśminka Dale w aniołów wierzy. I jabym bardzo chciał wierzyć!

Powoli spuścił wzrok ku ziemi, ogarnął nim piękne drzewa ogrodu i oto, w cieniu ich dojrzał dwie postacie — matkę — poznał ją po jasnej sukni — i jeszcze kogoś — mężczyznę. W pierwszej chwili nie był pewny, czy dobrze widzi, ale potem przekonał się, że to istotnie sir Karol Lascelles.

— Przyjechał pewnie do nas na obiad — myślał Lionel. — Tak, przypominam sobie, pan Montrose mówił, że on tu bawi gdzieś blisko — w Watermouth Castle. Ciekawy jestem, czemu ja go nie lubię?

Zastanawiał się nad tem długo, nie zdołał jednak zagadki rozstrzygnąć, potem wyjął z zanadrza, gdzie go ukrył przed okiem ojca, Homera, i położył go na miejscu widocznem, aby nazajutrz pocztą wyprawić. Przypomniał sobie słowa swojego drogiego mistrza i jego zalecenia na odjezdnem.

...Och! gdyby on ich mógł usłuchać, gdyby mógł uciec, prowadzić takie życie, jak Reuben, jak Jaśminka, bawić się, pracować na świeżem powietrzu, przesiadywać w kościele, módz się modlić. Ale to mrzonki niezziszczone. Modlić się... po co? Wszak prawa natury są niezłomne, więc na bieg ich nie może wpłynąć modlitwa człowieka, który jest tylko drobnem ziarnkiem we wszechświecie.

Tak go uczono. A jeśli istotnie człowiek tak mało waży, to po co — wnioskował Lionel — tak wielkie ma o sobie mniemanie, po co o rozumie swym tyle trzyma? Jeśli jest mrówką, to mędrzec tyle znaczy na świecie, co i prostak. Wprawdzie pan Montrose mówił, że człowiek ma duszę nieśmiertelną, świadomą boskich celów, dążącą do doskonałości. Gdyby tak było, to żyć warto — myślał Lionel i zastanawiał się, dlaczego pan Montrose w takie rzeczy wierzy.

...Nie przez głupotę — bo jest i mądry i dobry i wcale nie „barbarzyńca," a wierzy tak samo jak Reuben Dale.

Mrok coraz większy zapadał, a Lionel wciąż siedział przy oknie, siląc się rozstrzygnąć zagadnienia życia i śmierci. Noc była jasna, księżycowa, w gęstwinie zawodził słowik maruder, który wedle praw ornitologicznych od miesiąca już powinien był umilknąć. Lionel słuchał jego trylów i wśród tej pogodnej ciszy ukojenie spływało do jego duszyczki. Zapadł w półsenne marzenia. Nagle ocknął się. Usłyszał, że ktoś, głosem przyciszonym, woła go po imieniu:

— Lionelu, Lionelu!

Zbliżył się jeszcze bardziej do okna i ku swemu nieopisanemu zdziwieniu ujrzał sir Karola, siedzącego na gałęzi dużego wiązu przy samem oknie. Baronet trzymał w ręku pakiecik i wymachiwał nim przed oczyma Lionela. Nie rozumiejąc, co to znaczy, chłopiec dobył całych sił i szczelnie zamknięte okno otworzył.

(Ciąg dalszy nastąpi).



L. 88920/97.
I.

## Ogłoszenie licytacyi.

**Dnia 28 grudnia 1897 we wtorek o godzinie 11 przed południem** odbędzie się w biurze I Departamentu Magistratu (ratusz II piętro) publiczna licytacya **za pomocą ofert pisemnych na sprzedaż gruntu miejskiego** l. k. 934 1/4 dwutrontowego, w obszarze 165 kw. położonego przy ulicy Leona Sapiehy i Krzyżowej (Kastelówce).

Cenę wywołania ustanawia się na 100 złr. (sto złr.) za jeden sążeń kwadratowy, wadyum zaś do oferty w wysokości 10% ofiarowanej ceny.

Po bliższe wyjaśnienia zgłaszać się można do biura I Departamentu w godzinach urzędowania.

**Magistrat król. stoł. miasta.**

Lwów 16 listopada 1897.



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodak.